Nr. 35. Kraków, 12 Lutego — Wtorek. Rok 1884.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
...ra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
...stwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
...Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi ...stw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

...atę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy i przekazy pieniężne na prenumeratę ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco ...racyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya „CZASU" w Krakowie, tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej w Sukiennicach obok filii pocztowej. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny raz po 5 cnt. — Nadesłane (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — Dołączenia do „Czasu" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; w Paryżu wyłącznie p. Adam Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w Wiedniu pp. Rue Clément 4; (prenumeratę p. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp.

Kraków 11 lutego.

Przegląd Polityczny.

Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia Izby deputowanych, jest sprawozdanie komisyi o przedłożeniach rządowych, w sprawie zarządzeń wyjątkowych. Wczoraj miano już zakończyć obrady nad drugiem przedłożeniem o zawieszeniu sądów przysięgłych. Dzisiaj będzie już sprawozdanie komisyi rozdzielone pomiędzy posłów. Sprawozdawcą komisyi jest dep. Dr Tonkli. Mniejszość złożona z członków lewicy, zamierza przedłożyć *votum separatum*, które znajdzie swój wyraz w rezolucyi Dra Koppa, wzywającej rząd do wydania dodatkowego rozporządzenia, określającego dokładnie zakres i kierunek wyjątkowych zarządzeń. Wiadomość podana przez wiedeńskiego korespondenta do *Nar. Listów*, iż rozprawy w tym przedmiocie odbywać się będą na tajnem posiedzeniu Izby, i że złożonem będzie tylko ustne sprawozdanie bez poprzedniego wydrukowania go, okazała się fałszywą, a dzisiejsza *Presse*, na zasadzie kompetentnych informacyj, zbija ją kategorycznie.

W Sejmie węgierskim debata budżetowa z niezwykłą ukończyła się szybkością. Da się to w części usprawiedliwić tem, iż znaczną część mów, miewanych zwykle z okazyi budżetu, wygłoszono już przy ponownych rozprawach nad ustawą o małżeństwach mięszanych. Szczególniejsze wrażenie wywarła ostatnia mowa hr. Alberta Apponyi, a znaczenia jej nie zdołały zupełnie osłabić oświadczenia Tiszy. Ustawę budżetową przyjęto ostatecznie w trzeciem czytaniu, a obecnie zostanie ona przedłożoną Izbie magnatów.

Komisya edukacyjna Sejmu węgierskiego oświadczyła się za koniecznością utworzenia trzeciego uniwersytetu w Węgrzech.

Ciężką stratę poniosła Izba magnatów sejmu węgierskiego wskutek nagłej śmierci hr. Jana Cziraki'ego, jednego z przywódców partyi konserwatywnej, którego nazwisko w ostatnich czasach z powodu rozpraw nad ustawą o małżeństwach mięszanych, często wspominanem było. Wszystkie dzienniki węgierskie bez względu na różnice polityczne, poświęcają zmarłemu gorące wspomnienia, podnosząc jego czysty charakter, szczery patryotyzm, wierność żywionym od młodości zasadom i przywiązanie do panującego domu. Przed czterdziestu laty, w początkach swojej karyery politycznej, a mianowicie na sejmie w r. 1843 znalazł Cziraky sposobność do zaznaczenia w Izbie magnatów swojego ściśle katolicko kościelnego stanowiska, a śmierć zaskoczyła go właśnie po owej stanowczej opozycyi, jaką w sprawie małżeństw mięszanych objawiła Izba magnatów, której wiceprezydentem był Cziraky.

Wiadomo zresztą, że po powtórnem odrzuceniu ustawy o małżeństwach mięszanych, powołany został Cziraky wraz z prymasem Simorem do Cesarza, aby dla własnego zoryentowania dowiedzieć się z ust Monarchy, iż prezes gabinetu Tisza cieszy się nadal niewzruszonem zaufaniem Korony. Dzienniki dzisiejsze podają wiadomość, iż przed śmiercią w drodze telegraficznej nadesłał Papież Leon XIII Czirakiemu błogosławieństwo apostolskie. Wczoraj miało się odbyć posiedzenie Izby magnatów, na którem wiadomość o śmierci Czirakiego urzędownie będzie podaną i obmyślane zostaną zarządzenia co do jego pogrzebu.

Ban Kroacyi, hr. Khuen-Hederwary, był przyjmowany przez Cesarza na audyencyi, a następnie złożył wizytę hr. Kalnokiemu. Wczoraj już miał Wiedeń opuścić, i odjechał wprost do Zagrzebia. Zapewniają, że rychłe zwołanie Sejmu kroackiego dla wyboru deputacyi regnikolarnej i dla uzupełnienia delegacyi do Sejmu węgierskiego, w zasadzie jest już postanowionem, lecz termin zwołania stanowczo nie jest jeszcze oznaczony. W każdym razie deputacya regnikolarna prace swoje ukończy przed odroczeniem Sejmu węgierskiego i przed drugiem zwołaniem Sejmu kroackiego, który będzie nad budżetem krajowym obradował. Z dobrze poinformowanej strony zaręczają, że opróżnione posady szefów sekcyjnych będą w najbliższym czasie obsadzone, a szczególniejsza uwaga rządu krajowego zwróci się ku zadaniom materyalnym, przyczem na pierwszy plan wysunięto budowę kolei na wielu liniach, i w tym względzie nastąpiło już zupełne porozumienie z wspólnym rządem w Budapeszcie.

W sejmie pruskim w czasie obrad nad etatem ministerstwa oświecenia przy tytule zabezpieczenia zabytków przeszłości, zabrał głos poseł Ignacy Zakrzewski i domagał się, aby tak znakomite zabytki przyszłości, jakiemi są: kościół Panny Maryi w Inowrocławiu i kościół św. Prokopa w Strzelnie, nie uległy zniszczeniu. Pod względem wartości, jaką kościoły te mają dla historyi sztuki, powoływał się mówca na zdanie uczonych krakowskich, którzy budowle starożytne w Poznańskiem z polecenia Akademii Umiejętności badali.

Dawny pełnomocnik francuzki w Tonkinie i Anamie Harmand, wrócił do Paryża. Jednemu z interwiewerów oświadczył, że wojsko francuzkie w Tonkinie znajduje się w dobrym stanie i wystarczy do wzięcia Bacninhu. W Anamie ułożą się, zdaniem jego, rzeczy dopiero wtenczas pomyślnie, skoro się w Hue o pierwszej klęsce Chińczyków dowiedzą. Akcya wojenna rozpocznie się, skoro jenerał Millot przybędzie z swym sztabem do Hanoi i obejmie komendę.

Cała prasa angielska, z wyjątkiem dzienników obecnemu ministerstwu oddanych, przemawia natarczywie za energiczniejszemi środkami w sprawie egipskiej. Czy skutkiem takiego wyrazu opinii publicznej — czy też skutkiem nabranego przekonania, że dalsze użycie dotychczasowych półśrodków mogłoby do niebezpiecznej doprowadzić katastrofy, ministerstwo angielskie zarekwirowało wszystkie środki przewozowe, jakie tylko w Anglii uzyskać można, i użyć zamierza całej floty, aby jaknajspieszniej do Egiptu znaczniejsze przerzucić siły.

Z Kairu wysłano kilku oficerów angielskich, aby zreorganizowali pozostałą resztę oddziałów murzyńskich, która wraz z majtkami, jakich Hewett zdołał zgromadzić, ma bronić, pod dowództwem ostatniego, miasta i portu Suakimu. Bakera odwołano, jako oficera, który okazał swą nieudolność, a resztę wojsk egipskich cofnięto, jako żywioł, któremu nie ufają. W taki sposób zreorganizowana załoga miasta ma się bronić aż do nadejścia świeżych posiłków angielskich.

O Gordonie wiadomo dotąd tyle tylko, że przybywający z pustyni kupcy spotkali go w drodze z Korosko do Berberu. O dalszych jego losach niema do chwili, kiedy to piszemy, dokładniejszych wiadomości.

National Ztg, donosi z Petersburga, że Giers we wszystkich kołach petersburskich odzywa się z wielkiem zadowoleniem o rezultacie rozmowy swej z ks. Bismarkiem. O dobrych stosunkach z Austryą odzywa się z pewną rezerwą.

Z Petersburga donoszą do *Pol. Corr.*, że komisya, badająca sprawy policyjne pod przewodnictwem Orżewskiego, ukończyła już swe prace. Wykryto między innemi (co zresztą dla nikogo niezamykającego na to naumyślnie oczu nie było tajemnicą. *Red.*), że przekupstwo grasowało jak najokropniej w całym składzie policyi. Odznaczał się pod tym względem szczególnie wydział paszportowy, w którym nawet pisarkowie umieli sobie zapewnić nadzwyczajny dochód, około 3,000 rubli rocznie wynoszący. Komisya orzekła wyraźnie, że urzędnicy policyjni stawiali w każdej sprawie interes własny na pierwszym, a interes publiczności na drugim dopiero planie. Jenerał Gresser ma skutkiem tego ustąpić wkrótce z swej posady.

Rzecz sama nie jest nową, nawet i urzędowe wyrażenia podobnych zdań zachodziły już w Rosyi, nie zdołano jednak dotąd nigdy znaleźć lekarstwa na tę chorobę, dlatego, że i powoływani lekarze byli już nią dotknięci.

W Izbie deputowanych parlamentu włoskiego, toczyły się rozprawy nad wnioskiem prokuratora, względem zezwolenia na wytoczenie procesu Nicoterze o obrazę i pojedynek. Komisya wniosła, aby Izba przyzwoliła na to. Po dłuższej dyskusyi przyjęto jednak wniosek Crispiego, aby przejść nad tą sprawą do porządku dziennego.

Jak donoszą do *Journal des Débats*, rząd hiszpański postanowił zakazać uroczystego obchodu rocznicy dnia, w którym proklamowano Rzeczpospolitą hiszpańską, przypadającego na d. 10 b. m. Rząd nie pozwoli na żadne manifestacye przeciw obecnemu systemowi monarchii konstytucyjnej.

Donieśliśmy już o nowej grabieży nietylko zamierzonej, ale postanowionej przez rząd włoski. Sprawa wymaga bliższego wyjaśnienia, gdyż każda krzywda dokonana w imię państwa a zwrócona przeciw Kościołowi, zwykła znajdować dziś nietylko obrońców, ale i chwalców.

Rzecz tak się ma. Wielkie dzieło misyi na świat cały, miało od wieków swój punkt środkowy w Rzymie. Tu pod okiem Papieży istnieje wielkie kollegium, z którego wychodzą misyonarze na wszystkie części świata, tu Akademia, Biblioteka, zbiory, drukarnie we wszystkich językach ludów pogańskich. Wszystkie te zakłady, równie przejmujące pod względem religijnym, jak nauczające pod względem cywilizacyjnym, tworzą t. z. Instytut połączony z kongregacyą Propagandy wiary. Jak do Rzymu śpieszą najpierw ci, którzy uczuwają powołanie ofiarowania życia dla nawracania dzikich ludów — tak tutaj od wieków spływały fundacye i legaty na cele misyi ze wszystkich krajów katolickich. Kongregacya Propagandy wiary oparła te fundacye na posiadaniu ziemi. Są to więc obszerne latyfundya, przeważnie z zagranicznych powstałe fundacyj, z przeznaczeniem specyalnem na misye całego świata, a zarząd ich i używanie dochodów należało wyłącznie do kongregacyi Propagandy wiary.

L'apetit vient en mengeant; gdy przed 14 laty rząd włoski zajmował Rzym, wywłaszczył on najpierw Papieża, zabrał wszelkie dobra, pałace, a w nich sprzęty i zbiory, zatrzymawszy się jedynie przed Watykanem. W lat sześć po zaborze Rzymu, uchwalono ustawę rozwiązującą Zgromadzenia zakonne, a właściwie wypędzającą je z ich dotychczasowych siedzib. Konfiskata dóbr i klasztorów nie uszanowała wówczas tych nawet domów, gdzie są jenerałaty Zakonów — i najpiękniejsze gmachy klasztorne w Rzymie, o bogatych zbiorach i bibliotekach, zabrano na ministerstwa i inne urzęda. Teraz nadeszła kolej na Instytut Propagandy wiary, który nic niema wspólnego z własnością Papieży, lub fundacyami zakonnemi — ale stanowi materyalną podstawę olbrzymiego międzynarodowego dzieła, zarówno szczytnego pod względem szerzenia wiary, jak pełnego doniosłości w dziejach cywilizacyi europejskiej. Błogiego wpływu europejskiego świata na dzikie ludy, nie zaznaczają zaiste wyprawy wojenne, niszczące całe plemiona dla interesów handlowych państw, nie szerzą go wyprawy naukowe uczonych turystów chwalebną wiedzionych ciekawością, ale przechodniów tylko wśród ludności miejscowej, lecz wyprawy misyonarzy katolickich, długoletnią pracą, lub męczeńską śmiercią, rozszerzających wraz z imieniem Chrystusa pojęcia i obyczaje chrześciańskie. Rozwodzić się tu zbyteczna nad dziejowem i cywilizacyjnem znaczeniem misyj katolickich, których punktem wyjścia od wieków na wszystkie strony świata był Rzym.

Rząd i parlament włoski od dwóch już lat brał pod rozwagę, jakby można w sposób najmniej rażący dokonać tej spoliacyi majątku Propagandy wiary.

Postanowiono, zamiast słowa **konfiskata**, użyć łagodniejszego wyrażenia **konwersya**, aby latyfundya odebrać kongregacyi, a natomiast ministrowi finansów zostawić dyspozycyę uzyskanej renty z tej mniemanej konwersyi.

Przeprowadzono najpierw detaksacyę rządową dóbr kongregacyi i oceniono ich wartość na 10 milionów lirów, lubo przynosiły one dotąd rok rocznie około 3 milionów lirów dochodów. Dobra postanowiono uchwałą parlamentu zabrać i sprzedać, obiecując w zamian procent od renty.

Kongregacya *di propaganda fide*, wobec takiego postanowienia, rozpoczęła proces, który, jak donoszą dzienniki rzymskie, poparty został protestem Sekretarza stanu, kilku reprezentantów donataryuszów i fundatorów, a nawet i obcych rządów, których atoli dzienniki nie wymieniają. Dwaj rzymscy adwokaci pp. Giordani i Corso wnieśli skargę, dowodząc: 1) naruszenia praw własności, które jednako osłaniać powinno jednostki, jak zbiorowe ciała; — 2) naruszenia praw międzynarodowych, skoro Propaganda wiary nie jest instytucyą włoską, lecz powszechną europejską; 3) bezprawności wrzekomej konwersyi i niskiego oszacowania ziemi; 4) niepewności renty rządowej, — na niczem niezabezpieczonej, — a ulegającej fluktuacyom politycznym i giełdowym.

Proces odbywał się przed trybunałem kasacyjnym według wszelkich form, bo aktowi gwałtu chciano nadać, jak zwykle, formy legalności. Wyrok zapadł 29 stycznia — i idzie on dalej, niż uchwała parlamentu, bo orzeka, że kongregacya Propagandy wiary nie może posiadać dóbr we Włoszech, — a zatem nietylko przyzwala na zabór, — ale nadto na przyszłość nie dopuszcza nowych fundacyj i legatów na powyższy instytut.

W hańbiącej tej sprawie umiano połączyć dwa cele: spekulacyi mającej zasilić skarb państwa, a zarazem zagrożenia Papiestwu nowym zamachem na niezawisłość i władzę duchową. Wiadomo, że, jak odrzucił Pius IX, tak nie przyjmuje Leon XIII owych sum, które rząd włoski ustawą florencką o rękojmiach papiestwa obowiązał się wypłacać.

Kongregacya Propagandy wiary, jako instytut zupełnie odrębny, przyjmować będzie częściowe wynagrodzenie za zabrane dobra — lecz wypłata zawisła od dobrej woli rządu włoskiego, a nic łatwiejszego, jak wywołać nową uchwałę parlamentu, stawiającą warunek, że dopokąd Papież nie uzna Królestwa włoskiego, owe kupony od renty na misye katolickie wstrzymane zostaną.

Pamiętnem jest owo porównanie jedności włoskiej do karczocha, spożywanego listek po listku. Po dokonanej unifikacyi państwa, — rząd włoski spożywa znów listek po listku i posuwa się co parę lat coraz dalej na drodze spoliacyi.

I niedziw, nietylko żadna siła zbrojna, ale nawet żaden głos nie zatrzymuje go na tej drodze. Niegdyś chodziło o prawa Głowy Kościoła katolickiego, następnie o byt i mienie Zakonów, — dziś o instytucyę, już niekościelną tylko, ale dotyczącą solidarnie interesów cywilizacyi europejskiej. Ale ta solidarność cywilizacyjna, gdzież się ma objawić? Zaiste trudno się tego spodziewać od dyplomacyi europejskiej — a tem mniej od publicystyki.

KORESPONDENCYA „CZASU."

Z pod Jasła 3 lutego.

W Nrze 23 *Czasu* w artykule o emigracyi amerykańskiej wspomniano o odrębnym charakterze włościan z okolicy Jasła, Krosna, Frysztaku, zkąd ta emigracya najobficiej płynie i rozszerza się na dalsze okolice. Uwagi smutne, atoli prawdziwe; ujemną i charakterystyczną stroną chłopa w tych stronach jest rzeczywiście brak zamiłowania do roli i tego przywiązania do ojcowskiej zagrody, które nie dozwala włościanom w innych stronach kraju, mimo większej jeszcze nędzy, wyprzedawać się i wynosić za morza. Sprawiedliwość atoli wymaga, by podnosząc wady, zaznaczyć i cnoty. Większej pobożności i przywiązania do wiary trudno znaleźć u ludu w innych okolicach.

Chcąc położyć tamę przygotowującej się emigracyę na większe niż lat poprzednich rozmiary — jedynie skutecznie działać można przez duchowień-

---

OGNIEM i MIECZEM.

POWIEŚĆ

przez

Henryka Sienkiewicza.

(141)

Tom trzeci.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem hetman zaporozki, przypadłszy do swego taboru, ryczał jak dziki ranny zwierz, darł żupan na piersiach i kaleczył sobie twarz. Starszyzna, ocalała z pogromu, otoczyła go w ponurem milczeniu, nie niosąc ani słowa pociechy, a jego obłęd prawie pochwycił. Wargi miał spienione, piętami bił w ziemię, obu rękoma szarpał włosy w czuprynie.

— Gdzie moje pułki?.. gdzie mołojcy?... — powtarzał chrapliwym głosem. — Co powie chan! co powie Tuhaj bej?! Wydajcie mnie Jaremie! niech moją głowę na pal wbiją!...

Starszyzna milczała ponuro.

— Czemu mnie worożychy wiktoryę przepowiadały? — ryczał dalej hetman. Urzezać szyje wiedźmom! czemu mnie mówiły, że Jaremę dostanę?...

Zwykle, gdy ryk tego lwa wstrząsał taborem, pułkownicy milczeli — ale teraz lew był zwyciężony i zdeptany, szczęście zdawało się go opuszczać, więc klęska uzuchwaliła starszyznę.

— Jaremie nie zdzierżysz?... — mruknął ponuro Stepka.

— Zgubisz nas i siebie! — ozwał się Mrozowicki.

Hetman skoczył ku nim jak tygrys.

— A kto sprawił Żółte wody? kto Korsuń?... kto Piławce?

— Ty! — rzekł szorstko Woroneczenko — ale tam Wiśniowieckiego nie było.

Chmielnicki znów porwał się za czuprynę.

— Ja chanowi przyrzekł dziś nocleg w zamku! — wył w rozpaczy.

Na to Kułak:

— Co ty chanowi przyrzekał, to twoja głowa! Ty jej pilnuj, by ci z karku nie spadła... ale do szturmu nas nie pchaj, rabów bożych nie gub!... Wałami Lachów otocz, szańce każ sypać pod puszki — inaczej gore tobie!

— Gore tobie! — powtórzyły ponure głosy.

— Gorę wam! — odrzekł Chmielnicki.

I tak oni rozmawiali groźnie jak grzmoty... — Wreszcie Chmielnicki zatoczył się i rzucił na pęki owczych skór, pokrytych dywanami, w rogu namiotu.

Pułkownicy stali nad nim ze zwieszonemi głowami i długi czas trwało milczenie, nakoniec hetman podniósł głowę i zakrzyknął chrapliwie:

— Horyłki!...

— Nie będziesz pił! — warknął Wychowski. — Chan przyszle po ciebie.

Tymczasem chan siedział o milę drogi od pola bitwy, nie wiedząc, co się na placu dzieje. Noc była spokojna i ciepła, więc siedział przed namiotem wśród mułłów i agów — i w oczekiwaniu na nowiny, pożywał daktyle ze srebrnej misy, obok stojącej, czasem zaś poglądał na wyiskrzone niebo, mrucząc:

— Mahomet Rosullah...

Wtem na spienionym koniu przypadł zadyszany, okryty krwią Subagazi, zeskoczył z siodła i zbliżywszy się szybko, począł bić pokłony, czekając na zapytanie.

— Mów!.. — rzekł chan ustami pełnemi daktylów.

Subagaziemu słowa paliły płomieniem wargi, ale nie śmiał przemówić bez zwykłych tytułów, rozpoczął więc bijąc ciągle czołem, w następujący sposób:

— Najpotężniejszy chanie wszystkich ord, wnuku Mahometa, samodzielny monarcho, panie mądry, panie szczęśliwy, panie drzewa zaleconego od wschodu do zachodu, panie drzewa kwitnącego...

Tu Chan skinął ręką i przerwał. Widząc na twarzy Subagaziego krew, a w oczach ból, żal i rozpacz, wypluł niedojedzone daktyle na rękę, następnie oddał je jednemu z mułłów, który przyjął je z oznakami czci nadzwyczajnej — i zaraz spożywać począł — chan zaś rzekł:

— Mów prędko, Subagazi, i mądrze, zali obóz niewiernych wzięty?

— Bóg nie dał!

— Lachy?

— Zwyciezcy.

— Chmielnicki?

— Pobity.

— Tuhaj bej?

— Ranny.

— Bóg jeden! — rzekł chan. — Ilu wiernych poszło do raju?

Subagazi wzniósł oczy w górę i wskazał krwawą ręką na wyiskrzone niebo.

— Ile tych świateł u stóp Ałłaha! — odrzekł uroczyście.

Tłusta twarz chanowa poczerwieniała: gniew chwytał go za piersi.

— Gdzie ten pies? — pytał — który mi obiecał, że dziś w zamku będziemy spali? Gdzie ten wąż jadowity, kórego Bóg zdepcze moją nogą!... Niech się stawi i zda sprawę ze swych obmierzłych obietnic.

Kilku murzów ruszyło natychmiast po Chmielnickiego, chan zaś uspakajał się zwolna, nakoniec rzekł:

— Bóg jeden!

Poczem zwrócił się do Subagaziego.

— Subagazi! — rzekł — krew jest na twojej twarzy.

— To krew niewiernych... — odparł wojownik.

— Mów, jak ją rozlałeś i uciesz nasze uszy męstwem wiernych.

Tu Subagazi począł opowiadać obszernie o całej bitwie, wychwalając męstwo Tuhaj beja, Gałgi i Nuradyna; nie zmilczał także i o Chmielnickim, owszem wysławiał go na równi z innymi, wolę Bożą jedynie i wściekłość niewiernych za przyczynę klęski podając.

Jeden szczegół uderzył chana w jego opowiadaniu, mianowicie: że do Tatarów nie strzelano wcale z początku bitwy i że jazda książęca uderzyła na nich wtedy dopiero, gdy jej zastąpili pole.

— Ałłah!... nie chcieli ze mną wojny — rzekł chan — ale teraz zapóźno...

Tak było w istocie. Książę Jeremi z początku bitwy zabronił strzelać do Tatarów, chcąc wpoić w żołnierzy przekonanie, że układy z chanem już rozpoczęte i że ordy pozornie tylko stają po stronie czerni. Później dopiero siłą rzeczy przyszło do spotkania i z Tatarami.

Chan kiwał głową, namyślając się w tej chwili, czyby jeszcze nie lepiej było zwrócić oręż przeciw Chmielnickiemu, gdy nagle sam hetman stanął przed nim.

Chmielnicki był już spokojny, i zbliżył się z podniesioną głową, śmiało patrząc w oczy chanowi; na twarzy jego malowała się chytrość i odwaga.

— Zbliż się, zdrajco — rzekł chan.

— Zbliża się hetman kozacki i nie zdrajca, ale wierny sojusznik, któremuś pomoc nietylko w szczęściu obiecał — odrzekł Chmielnicki.

— Idź, nocuj w zamku! idź, wyciągnij za łeb Lachów z okopu, jakeś mi obiecał!

— Wielki chanie wszystkich ord — odrzekł silnym głosem Chmielnicki. — Jesteś potężny i obok sułtana najpotężniejszy na ziemi; jesteś mądry i silny... ale czy możesz wypuścić strzałę z łuku aż pod gwiazdy, albo zmierzyć głębokość morza?

Chan spojrzał na niego ze zdziwieniem.

— Nie możesz — mówił coraz silniej Chmielnicki — tak i ja nie mogłem zmiarkować całej pychy i zuchwalstwa Jaremy!... Zali mogłem pomyśleć, że nie ulęknie się ciebie, chanie, że nie upokorzy się na twój widok, nie uderzy czołem przed tobą; ale wzniesie rękę zuchwałą na ciebie samego, przeleje krew twoich wojowników i będzie ci urągał, potężny monarcho, jak ostatniemu z twoich murzów?... Gdybym ja tak śmiał myśleć — ciebiebym znieważył, którego czczę i miłuję.

— Ałłah! — rzekł chan coraz bardziej zdziwiony.

— Lecz to ci powiem — mówił dalej Chmielnicki z coraz większą pewnością w głosie i postawie — jesteś wielki i potężny, od wschodu aż do zachodu narody i monarchowie biją ci czołem i lwem zowią... jeden Jarema nie pada na twarz przed twoją brodą... więc jeżeli go nie zetrzesz, jeżeli karku mu nie ugniesz i po jego grzbiecie nie będziesz na koń siadał, za nic twoja potęga, za nic twoja sława, bo powiedzą, że jeden kniaź lacki pohańbił krymskiego carza i kary nie odebrał... że on większy, że potężniejszy od ciebie.

Nastało głuche milczenie. Murzowie, agowie i mułłowie patrzyli, jak w słońce, w twarz chana, tamując oddech w piersiach; a on oczy miał zamknięte i myślał.

Chmielnicki wsparł się buławą i czekał śmiało.

— Rzekłeś — przemówił w końcu chan — zegnę kark Jaremy, po jego grzbiecie na koń będę siadał, aby nie mówiono od wschodu do zachodu, że jeden pies niewierny mnie pohańbił.

— Bóg jest wielki! — zawołali jednym głosem murzowie.

Chmielnickiemu zaś radość strzeliła z oczu; za jedną drogą odwrócił zgubę, wiszącą nad swoją głową, i sprzymierzeńca wątpliwego w najwierniejszego zmienił.

Ten lew umiał w każdej chwili w węża się przedzierzgnąć.

Oba obozy huczały do późna w noc, jak huczą pszczoły na wyroju, przygrzane słońcem wiosennem, a tymczasem na pobojowisku spali snem nieprzebudzonym i wiecznym rycerze pobodzeni włóczniami, pocięci mieczem, poprzeszywani przez strzały i kule.

Księżyc zeszedł i rozpoczął wędrówkę po tem polu śmierci; więc odbijał się w kałużach skrzepłej krwi, wydobywał z pomroki coraz nowe stosy poległych, schodził z jednych ciał, wchodził cicho na drugie, przeglądał się w otwartych martwych źrenicach, oświecał sine twarze, szczątki potrzaskanej broni, trupy końskie... i promienie jego bladły coraz bardziej, jakby przerażone tem, co widziały.

Po polu biegały gdzieniegdzie pojedynczo i gromadkami jakieś złowrogie postacie: to czeladź i ciury przyszli obdzierać pobitych, jak szakale przychodzą po lwach. Lecz jakaś zabobonna bojaźń spędziła i ich w końcu z pobojowiska. Było coś straszliwego, coś tajemniczego w tem polu, pokrytem trupami, w tym spokoju i nieruchomości żywych niedawno kształtów ludzkich, w tej cichej zgodzie, w jakiej leżeli obok siebie Polacy, Turcy, Tatarzy i Kozacy.

Wiatr od czasu do czasu zaszumiał w zaroślach rosnących na pobojowisku, a żołnierzom czuwającym w okopie wydało się, że to dusze ludzkie kołują tak nad ciałami. Jakoż i mówiono, że gdy północ wybiła w Zbarażu, na całem polu, od okopu aż do taboru, zerwały się z szumem jakoby niezmierne stada ptactwa. Słyszano jakieś rozpłakane głosy powietrzne, jakieś ogromne westchnienia, od których włosy wstawały na głowie, i jakieś jęki.

Ci, co mieli ledz jeszcze w tej walce i których uszy otwartsze były na zaziemskie wołania, słyszeli wyraźnie, jak dusze polskie odlatując, wołały: „Przed oczy twoje, Panie, winy nasze składamy!" — a zaś kozackie jęczały: „Chrystu! Chrystu! pomiłuj!" — bo jako w bratobójczej wojnie polegle, nie mogły wprost do wiekuistej światłości ulecieć, ale przeznaczono im było lecieć gdzieś w dal ciemną i razem z wichrem krążyć nad padołem łez i płakać i jęczeć po nocach, dopóki odpuszczenia wspólnych win i zapomnienia i zgody u nóg Chrystusowych nie wyżebrzą!

Ale wówczas zatwardziły się jeszcze bardziej serca ludzkie, i żaden anioł zgody nie przelatywał nad pobojowiskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stwo. Trzebaby pouczać włościan z ambon, że w dalekiej tej wyprawie pozbawieni będą pociech religijnych, że w Ameryce brak księży, pomięszanie wszystkich wyznań, nieposzanowanie świąt, niemożność dostania się do kościoła choćby na największe uroczystości. Wiem, że wielu kapłanów z własnej gorliwości ostrzega włościan i czyni im przedstawienia; wszelako działanie duchowieństwa byłoby bardziej ogólne i wrażenie silniejsze, gdyby Najprzewielebniejszy Biskup tarnowski listem pasterskim przemówił do swych dyecezyan i polecił duchowieństwu działać energicznie przeciw temu prądowi. Mam głębokie przekonanie, że cała zdrowa w gruncie część emigrujących, porzuciłaby raz na zawsze nieszczęsną myśl wynoszenia się z kraju.

Co do interwencyi rządu, zjawia się ona zapóźno: zatrzymuje wyjeżdżających, nieopatrzonych w dostateczny fundusz na podróż; ale czyni to, gdy już wielka część złego się stała, grunt i dobytek sprzedany. Należałoby tu rozwinąć działanie prewencyjne, a gdy trudno byłoby nie dopuszczać lekkomyślnie zawieranych transakcyj i sprzedaży gruntu, należy mieć przynajmniej na oku ajentów, których tu nie brak. Włóczą się oni po targach i jarmarkach i miewają mowy do ludu, przedstawiając błogi stan w Ameryce i porównywując go z ciężarami i opłatami, jakie lud u nas znosi. Między innemi używają oni tu tego argumentu: „oto musicie tu opłacać na kościół i na księży, a w Ameryce tego wszystkiego niema; jeśli przyjdzie ksiądz misyonarz, to cię jeszcze obdaruje i nic od ciebie nie weźmie.“ Taką przemowę miał niedawno ajent amerykański w Tarnowie podczas targu, pod okiem starostwa, a nikt nie powstrzymał go w tej zgubnej propagandzie.

Bochnia 8 lutego.

(A. L. S.) **Na dzisiejszem, ostatniem w bieżącej kadencyi zebraniu pełnej Rady powiatowej bocheńskiej, powzięto kilka uchwał doniosłego znaczenia dla powiatu.**

Uchwalono bowiem na wniosek X. Wincentego Wąsikiewicza, proboszcza Starowiśnickiego i długoletniego członka Rady, poparty wymownie przez wiceprezesa Rady p. notaryusza Ramulta, zawiązać komitet opiekuńczy celem dostarczenia obywatelskiej pomocy interesantom a zwłaszcza licznym w naszym powiecie dłużnikom rozwiązanego Zakładu włościańskiego i pozostawić wybór komitetu Wydziałowi powiatowemu z poleceniem, aby o składzie i zakresie działania komitetu opiekuńczego', zawiadomił wszystkie gminy powiatu bocheńskiego za pośrednictwem urzędów parafialnych.

Następnie, na wniosek Wydziału, referowany, z gruntowną znajomością rzeczy, przez p. Zdzisława Włodka, właściciela dóbr ziemskich i jednego z najczynniejszych członków Wydziału, uchwaliła Rada jednomyślnie, założyć Kasę oszczędności powiatową pod kontrolą Wydziału powiatowego i gwarancyą powiatu bocheńskiego, uchwaliwszy odrazu opracowany przez Wydział statut, który będzie przedłożony Wydziałowi sejmowemu i Namiestnictwu do zatwierdzenia.

Referent a zarazem inicyator tej bardzo ważnej dla powiatu sprawy, p. Włodek, podnosił słusznie uznaną powszechnie konieczność utworzenia dla powiatu bocheńskiego instytucyi pieniężnej, której głównem będzie zadaniem, udzielać zdrowego i jak najtańszego kredytu włościanom, zagrożonym długami w zakładach na zysk obrachowanych pozaciąganymi, a zwłaszcza też wierzytelnościami likwidującego zakładu rustykalnego, obciążającemi przeszło 2000 gospodarstw włościańskich w powiecie bocheńskim. Powiatowa Kasa oszczędności — za przykładem prosperujących należycie instytucyj tego rodzaju w innych powiatach, jakoto krakowskim, wielickim, wadowickim itd. — wejdzie w życie i będzie się rozwijać pod kontrolą władz autonomicznych i rządowych, liczyć więc może, zwłaszcza przy gwarancyi powiatu, na zaufanie kapitalistów, a stanie się prawdopodobnie wkrótce pożądanym pośrednikiem Banku krajowego w zamierzonej i niecierpliwie oczekiwanej akcyi tegoż Banku na prowincyi, w szczególności w powiecie bocheńskim.

Członkowie Rady włościanie przyjęli myśl utworzenia Kasy powiatowej bardzo ochoczo i brali żywy udział w debatach nad statutem, żądając od referenta wyjaśnień, których im tenże natychmiast udzielał.

Po uchwaleniu budżetu na r. 1884 uchwaliła Rada również jednomyślnie zasiłek w kwocie 100 złr. na rzecz weteranów z r. 1831, wskutek wniosku Wydziału, referowanego przez wiceprezesa Rady p. notaryusza Ramulta, tutejszego gorliwego delegata Towarzystwa opieki dla weteranów.

W końcu uchwalono, na wniosek członka Rady p. Wincentego Laski, zaprenumerować wydawane przez „Macierz“ czasopismo ludowe *Niedziela* dla włościańskich członków Rady, tudzież dla wszystkich szkół ludowych w powiecie naszym, a to z funduszów powiatowych, a p. Lasko przemówił gorąco za rozszerzaniem wydawnictw „Macierzy“ pomiędzy ludem, podnosząc szczegółowo znakomite tych wydawnictw zalety.

Ponieważ posiedzenie dzisiejsze było ostatniem w bieżącej kadencyi Rady powiatowej bocheńskiej, przemawiał w imieniu włościan członek Rady Orzechowski, dziękując Wydziałowi za gorliwe urzędowanie, a wzajemnie X. Wincenty Wąsikiewicz wyraził uznanie włościańskim członkom Rady za pilny i żywy udział w wspólnej pracy dla dobra powiatu. Wspominam o tem, chcąc zaznaczyć harmonię, jaka rzeczywiście w powiecie naszym panuje pomiędzy reprezentantami włościan, a przedstawicielami innych warstw wyborczych w Radzie powiatowej. Najdobitniejszym dowodem tej harmonii jest jednomyślność przy powzięciu wszystkich wymienionych powyżej uchwał.

P. S. Dodatkowo donoszę, że komitet opiekuńczy, wybrany przez Radę powiatową bocheńską na posiedzeniu w d. 8 b. m., składa się z powołanych przez Wydział członków, a mianowicie: 1) Anastazego Meysnera, prezesa Rady pow. bocheńskiej, 2) Konstantego Ramulta, notaryusza i wiceprezesa Rady, 3) Zdzisława Włodka, właśc. dóbr, członka Wydziału powiatowego, 4) Andrzeja Łopackiego, członka i sekretarza Wydziału powiatowego, 5) Dra A. L. Serafińskiego, adwokata w Bochni.

Lwów 10 lutego.

(§§) Otwarcie oddziału hipotecznego w banku krajowym, pod względem prawnym już dokonane, a co do technicznych przygotowań bliskie urzeczywistnienia, stanowić będzie ważny moment w historyi naszego ekonomicznego rozwoju, zwłaszcza wobec faktu, że dziwna kolej losu równocześnie zgładziła zakład, który jako ognisko niezdrowego kredytu włościańskiego, swoją zgubną działalnością, bodaj czy nie główny dał impuls do stworzenia krajowej instytucyi kredytowej. Każdy cel osiągnięty, zrealizowany, nie wywiera już takiego uroku, jakim go otaczano dotąd, dopóki miał charakter ideału. Cofnijmy się jednak myślą o dziesięć lat wstecz, do samego początku tych licznych badań i oficyalnych rozmyślań nad stanem kraju, jego stosunkami ekonomicznemi i potrzebą zaradzenia wzrastającemu upadkowi gospodarstw wiejskich! Taki bank krajowy, jaki już dziś posiadamy, uchodził za ideał niemal niedościgniony, za rzecz, o której marzyć tylko można bez nadziei, żeby marzenie stało się faktem dokonanym. Niema banku włościańskiego, a jest bank krajowy! W tem zdaniu streszcza się tak wielki dodatni rezultat dziesięcioletniej pracy publicznej, tak świetny postęp w świadomej celów działalności Reprezentacyi kraju, tak piękna wreszcie wróżba stopniowego odrodzenia się na polu ekonomicznem, że niepodobna powstrzymać się od reminiscencyi i porównywania stanu dzisiejszego z dawnym. Do pessymistycznych wynurzeń mamy na każdym kroku tyle sposobności i powodów, do zwątpienia tak jesteśmy skłonni, o dodatnich wynikach pracy publicznej tak chętnie zapominamy, że poniekąd obowiązkiem prasy jest przypominanie i podnoszenie dodatnich momentów, choćby nawet w taki sposób, żeby to zakrawać miało na samochwalstwo. Dlaczegóż nie pochwalić się, jeżeli jest do tego taki słuszny tytuł i taki ważny powód, jeżeli z tem łączy się tak potrzebna nam otucha, jako ważny czynnik dalszej dodatniej pracy?

Listom zastawnym banku krajowego dziś wróżyć już można wielkie powodzenie na podstawie realnej. Obligacye krajowe zeszłorocznej pożyczki mają służyć za miarę kursu. Opiewają one także na $4^1/_2$%, a notowane są ciągle z pewną nadwyżką po nad kurs emisyjny (90), chociaż Wydział krajowy nie myślał nigdy i nie myśli użyć tych różnorodnych środków i środeczków giełdowych, które pozwalają często wyśrubować po nad słuszną miarę kursową, nawet walor prywatny, a tem samem do pewnego stopnia zawsze wątpliwy. Listy zastawne banku krajowego na $4^1/_2$% powinny mieć szanse wyższego kursu, bo zakład finansowy wydający walóry, może na kurs łatwiej i skuteczniej wpływać, aniżeli władza, a powtóre stopień bezpieczeństwa lokacyjnego po za Galicyą wydawać się będzie większym, aniżeli przy emissyi obligacyj krajowych. List zastawny już dla swojej podstawy hipotecznej, ma zapewnioną ufność najszerszych kół finansowych. Pokazało się to na listach zastawnych banku włościańskiego, które mimo wszelkich alarmujących wieści o stanie zakładu, do ostatniej chwili miały na targach pozagalicyjskich większy pokup, aniżeli na to zasługiwały. Prawda, że katastrofa z temi listami zaszkodzić może cokolwiek w opinii świata finansowego każdemu nowemu listowi zastawnemu z marką galicyjską, ale zapobiedz można łatwo tej ewentualności, jeżeli się wcześnie objaśni ogromną różnicę. Listy zastawne banku krajowego najpierw opierać się będą na pewnych hipotekach, bo pożyczki udzielane będą pod okiem Wydziału krajowego i jego komisarzy w granicach statutu bardzo a bardzo ostrożnie stylizowanego, powtóre fundusz krajowy gwarantuje w każdym razie wypłatę kapitału i odsetków.

Kiedy więc obligacye krajowe już samej gwarancyi kraju zawdzięczają utrzymanie się w kursie emisyjnym z małą nadwyżką nawet, to listom zastawnym Banku krajowego, mającym oprócz tej gwarancyi jeszcze drugą, hipoteczną, a nadto ciągłą i stałą opiekę samego Banku jako wielkiego nabywcy i regulatora kursu, wróżyć można, znaczniejszą nadwyżkę kursową nad 90%. Ta kombinacya w połączeniu z nadzwyczajnie niskim dodatkiem na koszta zarządu, pozwala oczekiwać, że większa własność ziemska więcej korzystać będzie z kredytu hipotecznego w Banku krajowym i więcej cenić będzie ten kredyt, aniżeli przypuszczano w komisyi bankowej sejmu. Wogóle komisya ta pewnie tego nie pożałuje, że jej sprawozdanie o Banku krajowym nie dostało się na porządek dzienny przed odroczeniem Sejmu. Już dziś jest ono anachronicznem pod wielu względami, a jeżeli Sejm zbierze się dopiero w jesieni, to całe sprawozdanie niezawodnie przez samą komisyę zostanie cofnięte. Nie będzie w tem nic przykrego dla komisyi, bo nikt tego nie nazwie odwrotem z zajętej pozycyi, lecz tylko lojalnem uznaniem, że wskazane luki zostały wypełnione, a wytknięte wątpliwości uchylone. Lojalne zastosowanie się Wydziału krajowego do uwag i życzeń komisyi jest już dziś faktem dokonanym, a wzrost Banku do chwili otwarcia nowej sesyi sejmowej, przekona komisyę, że zachodzą wszelkie warunki ziszczenia oczekiwań, które Sejm w swoim czasie wyraził.

Wiedeń 8 lutego.

(a) W komisyi dla rozporządzeń ministeryalnych z 30 stycznia uchwalono tajemnicę tylko co do treści objaśnień, które rząd miał dać, ale rozumie się, że komisya nie może bez popełnienia niekonsekwencyi dopuścić ogłaszania dalszych rozpraw, w których mowcy prawdopodobnie odwołują się nieraz do owych objaśnień rządowych. Tyle więc tylko wiadomo o przebiegu obrad komisyjnych, że dwa pierwsze posiedzenia były wyłącznie poświęcone wysłuchaniu ministrów i innych reprezentantów rządu, a na trzeciem, wczoraj odbytem posiedzeniu, rozpoczęła się rozprawa o sposobie załatwienia sprawy, którą Izba przekazała komisyi. Byłoby do życzenia, iżby wobec wspólnego wroga społecznego porządku obadwa wielkie stronnictwa zgodziły się na jedno. Wcale nie odwołując się do materyałów, które rząd komisyi miał dostarczyć, i mając to tylko na względzie, co powszechnie wiadomem się stało, nie może najzawziętszy przeciwnik rządu zaprzeczyć, że zamachy przeciw bezpieczeństwu osób i usiłowania zmierzające do zdrady stanu rzeczywiście istniały, i że kierowała niemi tajemna konspiracya, że więc nie były one dziełem poszczególnych osób, ale działy się w obszerniejszych rozmiarach, co właśnie stanowi według ustawy z roku 1869 główny powód do zawieszenia swobód obywatelskich. Zważywszy te okoliczności, Rada Państwa nie może odmówić rządowi świadectwa, że nie przekroczył w swych rozporządzeniach granicy, zakreślonej wyż wspomnioną ustawą. Wszak rząd z własnego popędu ograniczenie tajemnicy listowej i wolności druku zawarł w ciaśniejszych nawet granicach, niż te, które mu ustawa z roku 1869 zakreśliła. Nakoniec gdy rząd sam oświadczył, iż zamiarem jego jest o tyle tylko i tak długo z rozszerzonych prerógatyw korzystać, jak potrzeba będzie dla stłumienia anarchicznych zamachów, Rada państwa, powołana do straży nad utrzymaniem praw konstytucyjnych, winna to zobowiązanie rządu w swojej uchwale zapisać. Jeżeli wniosek prawicy te trzy główne myśli obejmie, to trudno zgadnąć, co opozycya będzie mogła takiemu wnioskowi zarzucić. Na swem jutrzejszem posiedzeniu komisya ukończy zapewne obrady co do pierwszego rozporządzenia ministeryalnego i dopiero później rozpocznie dyskusyę o drugiem rozporządzeniu, zawieszającem sądy przysięgłych. Jak wiadomo, ustawa z r. 1873, na którą powołuje się to drugie rozporządzenie, jest jasna i bardzo stanowcza. Rozprawa o tem drugiem rozporządzeniu nie zabierze więc zbyt wiele czasu i można się spodziewać, iż pełna Izba od dziś za tydzień będzie już miała przed sobą sprawozdanie komisyi. Tymczasem rozporządzenia ministeryalne odniosły już jeden bardzo pożądany skutek. Zaraz po ich ogłoszeniu główni agitatorowie, bądź to naczelnicy bądź ajenci spisku anarchistów, wynieśli się cichaczem z Wiednia. Gdy tymczasem ogniwa miejscowej konspiracyi poprzerywane zostały, policya łatwiej może dojdzie i pochwyta tych członków, którzy może jeszcze w miejscu dosiadują.

Dopóki obrady toczące się w łonie komisyi będą w tajemnicy trzymane i sprawa na porządku pełnej Izby nie stanie, trudno przepowiedzieć z pewnością, jakie lewica zajmie stanowisko. Położenie jej będzie utrudnione przez dwie głównie okoliczności. Kiedy Izba poselska uchwalała ustawę z roku 1869, na którą się rząd teraźniejszy powołał, lewica miała większość ogromną, była samowładną panią sytuacyi. Ministrem sprawiedliwości był jej patryarcha i stały od owego czasu przywódzca Dr Herbst, który też dla tego nie dał się wybrać do obradującej właśnie komisyi. Wnioski w kierunku większego zabezpieczenia swobód obywatelskich stawiane były od ówczesnej opozycyi, mianowicie od Polaków, a rząd ówczesny będący kwintessencyą liberalnego stronnictwa, większość ówczesna, a nawet prezes Izby, tak wysoko przez centralistów ceniony Dr Kaiserfeld, z wielką bezwzględnością, a raczej szorstkością występowali przeciw wszelkim poprawkom. Łatwo więc mogłaby się lewica, gdyby się zbyt zuchwale stawiała, spotkać z owem niemiłem słowem: *Tu l'as voulu, George Dandin!* Druga okoliczność jest ta, że na ostatniem posiedzeniu tutejszej Rady gminnej, którą każdy ma prawo uważać za rzeczywistą przedstawicielkę ludności wiedeńskiej i jej usposobienia, przedstawiony był wniosek na wysłanie petycyi do Rady państwa przeciw zatwierdzeniu wyjątkowego stanu. Wniosek ten w pierwszem czytaniu, bez długiej nawet rozprawy, odrzucony został przeważną większością głosów. Tym sposobem usunął się grunt pod nogami lewicy. Gdyby więc w parlamentarnej walce zbyt ostrą nacierała bronią, łatwo przeciwna strona mogłaby jej wykazać, że jest osamotnioną w boju i poważne warstwy ludności nie myślą jej popierać. Pomimo, iż ta sprawa powszechnie zajmuje umysły, inne komisye i kluby nie próżnują także. Komisya budżetowa pracuje najpilniej i połowę prawie budżetu już załatwiła. Komisya kolejowa zajęta jest rozbiorem tych umów, które rząd pozawierał z towarzystwami o zajęcie kolei zachodnich w posiadanie Państwa. Sprawa kongruy dojrzewa. Reforma najwyższej Izby obrachunkowej, w komisyi już załatwiona, przyjdzie na stół Izby jeszcze przed rozpoczęciem dyskusyi budżetowej. Reforma ustawy o należytościach skarbowych natrafia na trudności, mianowicie w klubie czeskim. Koło polskie dziś prowadzi dalej ogólną o tym projekcie rozprawę i prawdopodobnie oświadczy się za wejściem w dyskusyę szczegółową, przy której chodzić będzie o dwa głównie punkta, o większe obciążenie towarzystw ubezpieczenia, opartych na wzajemności i o uchylenie ulg przy przeniesieniu własności w przeciągu czasu krótszym od lat dziesięciu. Te dwa punkta znajdują dotychczas najtwardszych w Kole polskiem przeciwników.

Wiedeń 10 lutego.

(a) Komisya dla stanu wyjątkowego obraduje codziennie. Tajemnica co do objaśnień, które komisya otrzymała od rządu, trwa dalej; ale co do formalnej strony pracy komisyjnej członkowie nie poczuwają się do obowiązku równie ścisłego milczenia. Wiadomo więc, że na dzisiejszem swem posiedzeniu komisya ukończyła obrady o jednem z rozporządzeń ministeryalnych, mianowicie o tem, mocą którego zawieszonemi zostały niektóre zasadnicze swobody. Wiadomo dalej, że rząd dał nader stanowcze i wyraźne zapewnienie, iż tylko przeciw anarchistom i tylko przez czas nieodzownej potrzeby korzystać będzie z rozszerzonych swych atrybucyj. Wiadomo nakoniec, że po zamknięciu dyskusyi stanęły przeciw sobie dwa wnioski, z których jeden wniesiony był przez hr. Hohenwarta, a drugi przez Dra Koppa, i że przy głosowaniu, przy którem się oczywiście pierwszy z tych wniosków utrzymał, Dr Kopp oświadczył, iż mniejszość wniesie do Izby swój wniosek z osobnem sprawozdaniem. Dr Tonkli będzie sprawozdawcą większości, Dr Kopp zaś sprawozdawcą mniejszości.

Na dzisiejszem swem posiedzeniu komisya ułatwi się niewątpliwie z drugiem rozporządzeniem, orzekającem zawieszenie sądów przysięgłych. Dnia jednak, w którym rozpoczną się w pełnej Izbie rozprawy o tych rozporządzeniach, nie można jeszcze oznaczyć.

Zależeć to będzie od czasu, w którym sprawozdawcy wygotują swoje sprawozdania. Prezes Izby ma zamiar zwołać któregokolwiek dnia posiedzenie Izby, skoro upłynie przepisany regulaminem termin dwudziestu czterech godzin od chwili wydrukowania i rozdania sprawozdań. W tej chwili nie można jeszcze mieć autentycznej wiadomości o treści uchwały, przez komisyę powziętej i o treści wniosku mniejszości. Ale jak w ostatnim liście naszkicowałem wam myśli, które prawdopodobnie znalazły wyraz we wniosku hr. Hohenwarta, tak na podstawie informacyi o usposobieniu, panującem na lewicy, mogę was już dziś zapewnić, że opozycya nie stanie na stanowisku kategorycznego przeczenia. Podczas gdy wniosek większości z natury rzeczy musi się kończyć oświadczeniem, iż Izba rozporządzenie pierwsze uznaje za usprawiedliwione, wniosek lewicy ograniczy się do oświadczenia, iż Izba nie uznaje usprawiedliwienia o tyle, o ile rozporządzenie ministeryalne nieogranicza się do wypadków zdrady stanu i do wykroczeń przeciw bezpieczeństwu osób, tudzież o ile ścieśnia wolność osobistą, zawiesza nietykalność domowego przybytku i pozwala na otwieranie i przytrzymywanie listów. Co do rozpraw w pełnej Izbie, większość ze względu na wyjątkową doniosłość sprawy, nie zechce zapewne zamykać dyskusyi, dopóki się opozycya nie wygada.

Przy głosowaniu znakomita większość głosów oświadczy się niewątpliwie za rządem. Klub hr. Coroniniego będzie głosować z prawicą. Na lewicy zaś znajdzie się dużo takich posłów, właścicieli dóbr, fabrykantów itp., którzy w tej właśnie sprawie pod żadnym warunkiem nie zechcą przeciw rządowi głosować i raczej wyjdą z Izby. Nie zechcą oni, powiększając szeregi opozycyjne, dodawać odwagi tym niesfornym żywiołom, przeciw którym wymierzone są rozporządzenia rządowe, nie zechcą brać na siebie pozoru, jakoby byli skłonni do opiekowania się temi żywiołami. Przy osądzeniu zaś uchwały, jaka ostatecznie w Izbie poselskiej zapadnie, należy nie zapominać o tem, że nie będzie tu chodzić wyłącznie o wyrażenie przekonań, jakie żywi większość tej Izby, ale oraz o takie tej uchwały sformułowanie, iżby zgodziła się na nią także większość w Izbie panów. Bo według brzmienia ustawy, taka uchwała jedynie może mieć znaczenie, na którą się obie Izby zgadzają.

Podczas gdy parlament rozprawia o rozporządzeniach, które od chwili ogłoszenia mają moc obowiązującą, rząd nie jest bezczynnym; owszem rozwija on działalność swoją z niepoślednią sprężystością, chociaż trzyma się przy tem w granicach umiarkowania. Doniosłem wam już, że wielu przewódców ruchu anarchicznego wyniosło się dobrowolnie za granice monarchii, skoro rozporządzenia ogłoszone zostały. Ale oprócz tego policya wydaliła z Wiednia blizko 100 osób, które w tych agitacyach odgrywały znamienitszą rolę. Po zamknięciu drukarni, w której wychodziło tu pismo anarchistów, *Przyszłość*, wydawnictwo pisma tego przesiedliło się do Pesztu. Zapewne pan Tisza, który już bez tego ma do walczenia z tylu prądami, jemu przeciwnemi, nie zechce przysparzać sobie nowego kłopotu, biorąc w opiekę wypartych z Wiednia wichrzycieli. Niektóre stowarzyszenia robotników zostały rozwiązane, publiczne ich a tak przez nich ulubione zgromadzenia, zostały zakazane bezwzględnie. Ale zresztą nikt nie czuje tego w Wiedniu, że żyjemy pod wyjątkowemi rozporządzeniami.

Dziennikom zostawiona jest najobszerniejsza swoboda; dla krytyki akcyi rządowej stoi tak, jak dotychczas, szerokie pole otworem. Wiedeń swobodnie bawi się i zarabia, a przeważna część publiczności, chociaż nie wyznaje tego, bo to niepopularne, odetchnęła swobodniej, gdy ujrzała, iż nakoniec rząd wystąpił stanowczo przeciw spiskom i zamachom, które z każdym dniem stawały się groźniejszemi dla życia i mienia najspokojniejszych mieszkańców. Rozumie się, i publiczność to czuje, że sama represya nie wystarczy do ostatecznego przytłumienia tej anarchistycznej zarazy, która we wszystkich europejskich krajach ma swoje ogniska. Obok doraźnej represyi potrzebne jest działanie dodatnie, organiczne. Rząd także to przekonanie podziela. Ala o tem innym razem.

Marszałek krajowy Dr Zyblikiewicz, powołał w miejsce Dra Smolki, jako zast. członka Wydziału krajowego, Dra Alojzego Rybickiego z Rzeszowa, do objęcia urzędowania w departamencie gminnym.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował Władysława Chmielewskiego, prowizorycznego adjunkta sądowego w Brcka w Bośnii, bezpłatnym auskultantem dla swego okręgu.

Ziemie Polskie.

W sejmie pruskim w czasie rozpraw nad etatem szkolnym, Górnoszlązak dep. Zaruba, wystąpił najpierw z zaręczeniem, że jest jak inni Górnoszlązacy wiernym poddanym pruskim, ale mimo tego oświadczyć musi, że język polski jest dla Górnoszlązaków, obok religii, najdroższym skarbem, i że go sobie nigdy wydrzeć nie pozwolą; że zaniedbywanie i upośledzanie tego języka strasznie ich boli i mocno im dolega, że dzieci nie robią dlatego postępów, że język niemiecki, zamiast w szkołach szląskich być przedmiotem nauki, stał się w przymusowy sposób niewłaściwym środkiem nauki.

Minister Gossler odpowiadając na to przemówienie, dziękował najpierw za wyraz wiernego poddaństwa, co do rzeczy jednak oświadczył, że nic zmienić nie może, i ostrzegał p. Zarubę, jako dobrego patryotę pruskiego, przed agitacyami wielko-polskiemi, których zdaje się być nieumyślnem narzędziem. Dalej wywodził p. minister, że Górnoszlązacy powinni unikać tych tendencyj i nie mogą się opierać o język polski, który na Górnym Szląsku jest „kwalitatywnie ograniczonym,“ lecz muszą w cywilizacyjnym pochodzie swoim dążyć do oparcia się na niemczyźnie i na przyswojeniu sobie niemieckiego języka.

Od r. 1848 rozpoczęła się na Szląsku agitacya polska i od tej chwili bywało, że niemieckie dzieci zapominały po niemiecku mówić. Szczególnie krzewiło język polski duchowieństwo. Znam tam parafie, w której stosunkowo mały procent jest Polaków, a mimo to ksiądz w trzy niedziele każdego miesiąca prawił kazanie po polsku. (Głos z *centrum*: bo to kraj polski).

Nie, to jest kraj pruski, a głos, który tu się odezwał, pochwala zapewne agitacye dążące do spolszczenia go — agitacye rewolucyjne.

Wymierzać sprawiedliwość jest obowiązkiem chrześciańskim, ale trzeba wiedzieć gdzie i kiedy, a choćbyśmy pragnęli zadość uczynić życzeniom posła Zaruby, nie możemy już nawet dla samego braku nauczycieli polskich.

Na to odpowiedział X. Stablewski w następujący sposób:

Pan minister wypowiedział dziś piękne słowo, że wymierzać sprawiedliwość jest obowiązkiem chrześciańskim. Piękne to słowo, ale zapytuję, czy wszędzie stało się ono rzeczywistością? Najprzód wobec katolików, a potem na polu szkolnem wobec Polaków? W dzisiejszej mowie p. ministra, wygłoszonej w odpowiedzi posłowi Zarubie, nie usłyszałem niczego, coby tak skromne i usprawiedliwione życzenia i potrzeby górnoślązkich katolików zaspokoić mogło — chociaż lojalność kolegi Zaruby i Górnoślązaków nie została wcale zakwestyonowana. A jeżeli to otwarcie uznanem zostało, jak to uczynił p. minister, to zdaniem wielu, należałoby właśnie ze względu na to uznanie pomyśleć o zaspokojeniu duchowej i religijnej niedoli górnoślązkiej ludności. Nazywałoby się wtenczas, że sprawiedliwość została wymierzoną. To, co p. minister powiedział o górnoślązkim idyomie, że posiada on kwalitatywnie ograniczoną rozciągłość, jest bardzo otoczone klauzulami i nie zupełnie jasne — sens słów tych jest zapewne ten, że górnoślązki język jest odmienny od naszego polskiego języka. Nie wiem, czy p. ministrowi znane są dzieła Niemców, którzy pisali o języku górnoślązkim, dzieła niemieckich pedagogów, znakomitych znawców tego języka, którzy dowodzą, że tak zwany górnoślązki idyom jest rzeczywiście językiem polskim, takim, jakim wszędzie u nas mówią. Że się w nim spolonizowane wyrazy niemieckie znajdują, na to dał odpowiedź już wczoraj kolega Zaruba, gdy mówił, że i w niemieckim języku jest mnóstwo wyrazów francuzkich, któremi się wielu Niemców chętnie posługuje, iż częstokroć słyszy się więcej wyrazów francuzkich, aniżeli niemieckich. (*Wesołość*).

Nie o to jednakowoż chodzi; idzie tu w rzeczywistości o to — chociaż tego wyraźnie przyznać nie chcecie — aby dzieci nauczyły się dokładnie języka niemieckiego. Któż z nas chciałby temu żądaniu rządu zaprzeczyć, kto przeciw niemu wystąpić?

W całym tym systemie, zaprowadzonym i używanym u nas, jak na Górnym Śląsku, idzie tylko i wyłącznie o to, aby Polacy zapomnieli języka ojczystego. To jest punkt kardynalny w kwestyi, o którą tu idzie. P. minister ponownie wystąpił z zarzutem, który stał się *une faute convenue*, i który właściwie dawniejsze rządy kompromitował, tj. z zarzutem polonizacyi, która nawet na Górnym Śląsku miała poczynić tak znakomite postępy.

Zdaje mi się, iż poprzednim administracyom nie można robić zarzutu, iż zapomniały, jak to panowie w tej chwili mówicie, obowiązków swoich, jakoby tylko obecny rząd poznał się na swych obowiązkach. Nie, moi panowie, na to winniście złożyć dowody. Tych kilka ogólnych uwag, jakie p. minister tu przytoczył, nie może przecież służyć, jako dowód tak ciężkich obwinień: a nie jest to lekkiem oskarżeniem, jakie dziś minister wystosował przeciwko duchowieństwu górnoślązkiemu i implicite także przeciwko wyższym władzom kościelnym. Jeżeli to prawdą, co p. minister twierdził, że istnieją nawet parafie z 5 prct. polskich katolików, a 95 prct. niemieckich katolików, gdzie kazania miewane są tylko po polsku, gdzie te 95 prct. niemieckich katolików nie mają dostatecznego duszpasterstwa, to byłoby to źle — ale czy w rzeczywistości jest to prawdą? Fakt taki jest sam w sobie niemożliwy; bo 95 prct. niemieckich katolików nie zgodziłoby się nigdy na takie religijne postponowanie. (*Wielka prawda!*) Takie dane noszą na czole piętno przesady... (*Oho! Wielka prawda!*)

Alež pytam was, Panowie, przez co wyrządza się większą krzywdę tamtejszej ludności? — czy przez umożebnienie naturalnego rozwoju, czy też przez germanizacyą? P. Minister może w myśli wskaże na tę okoliczność, że skoro Górnoszlązacy, albo my wszyscy Polacy zostaniemy zgermanizowani — wtenczas staniemy się w zupełności uczestnikami wszystkich dobrodziejstw wielkiego państwa. Ale cóż powiada najprostsze pedagogiczne doświadczenie o rezultatach wykluczenia języka ojczystego ze szkoły ludowej? Czyż znajomości języka niemieckiego, o jaką dziś wyłącznie czynicie starania, nie musi dziecko opłacić kosztem duchowego rozwoju? Czy dzieci w rozwoju tym nie zostają powstrzymane i cofnięte?

Twierdzenie, jakoby język niemiecki był jedynym warunkiem wiary i rozwoju dla Górnoślązaków i to za pośrednictwem teraźniejszej metody szkolnej, można łatwo wypowiedzieć, ale naturalnie trudnem jest dowieść tego za pomocą pedagogicznych powag. W Pestalozzim i we wszystkich innych poważnych i znakomitych pedagogach znalezionoby stanowcze potępienie takiego systemu.

Przy tych wszystkich środkach, używanych w dziedzinie szkolnictwa na Górnym Śląsku, występuje na jaw urojone straszydło wielkopolskiej agitacyi. Gdzież to zajęli po dziś dzień Ślązacy państwu nieprzyjazną, oraz w czemkolwiek rządowi niebezpieczną postawę? Aż dotąd przynajmniej prawdziwym Górnoślązakom, o ile ja wiem, ze strony rządu w żadnym razie nie udowodniono tego; przeciwnie, słyszymy tu i owdzie ze strony Górnoślązaków najlojalniejsze zapewnienia, a mimo to daje pan minister odpowiedź, która nie zawiera w sobie śladu życzliwości, ani skłonienia się do uprawnionych życzeń ludności. Pan minister pominął właściwą kwestyę, o którą chodzi Górnoślązakom; właśnie na ten punkt pan minister nie chce przystać. Istnieją usiłowania odwrócenia uwagi Panów od istotnego stanu rzeczy w taki sposób, iż wciągane bywają w tok rozpraw sejmowych straszliwe historye o polskich agitacyach, o wielkopolskich dążnościach. Wszystko to tak wzburza umysł, iż sąd przedmiotowy w tej sprawie zupełnie ginie. Czegóż bowiem żądają Górnoślązacy, czy wskrzeszenia Polski? Nie, oni żądają, ażeby język polski w nauce religii zaprowadzony został jako język wykładowy w szkole ludowej. Czegóż więcej żądają? Oto żądają, ażeby dziecko polskie uczyło się także czytać i pisać po polsku, czego dziś się nie uczy. Poseł Zaruba żądał, ażeby z 6 tysięcy godzin, przepisanych na cały czas obowiązku szkolnego, poświęcono przynajmniej sto godzin na naukę języka polskiego, ale i tego rząd nie chce dozwolić. Ani słowem nie uwzględnia pan minister żądań Górnoślązaków. I cokolwiekbądź mielibyście przeciwko temu do zarzucenia, jakiekolwiekbądź wyznajecie przekonania polityczne lub życzenia, tyle jednakowoż przyznać winniście, że jest rzeczą niesłychanie okrutną, jeżeli dziecko polskich rodziców w swoim języku ojczystym nie ma czytać ani pisać, jeżeli niema czytać w rodzicielskiej książce do nabożeństwa, jeśli pieśni polskich nie ma śpiewać w kościele, jeżeli się obcem stało dla familii, oraz wobec Kościoła. Nie jestże to okrutnie?

Bardzo dobrze, że to właśnie kolega z Górnego Ślązka, którego lojalność wcale nie może być w podejrzenie podana, zestawił porównanie szkoły Falka w prowincyach wschodnich, gdyż to, co poseł Zaruba o Górnym Ślązku powiedział, zastosowanem być może w ogólności do innych prowincyj. System Falka nie był reformą zdrową; nosił on na sobie wprost oznakę pedagogicznej rewolucyi, rewolucyi o tyle, że wszystkie dotychczasowe doświadczenia wywrócił, że zwalił wszystkie dotychczasowe pedagogiczne zasady, nakazując dziec-

ku w szóstym roku życia uczyć się w obcym mu języku.

Dopiero co wczoraj wypowiedziana była mowa posła Zaruby, który stojąc pośród tego ludu, będąc pomiędzy nim czynny w charakterze nauczyciela, bezwątpienia najkompetentniejszy sąd o tej kwestyi dać może, a sąd ten i my uznać powinniśmy. Miłość ku poczciwemu ludowi ślązkiemu kładła mu w usta istotnie wymowne wyrazy, a słowami temi płynął odgłos boleści milionów Górnoślązaków.

I po stronie niemieckiej podnoszą się już głosy, że szkoła falkowska z powodu obcego języka wykładowego nie osiągnęła celu. Nie przytoczę tu głosów konserwatywnych, a tem mniej niemiecko-katolickich głosów, jedynie tylko jeden głos przytoczę, który nawet panu posłowi Tiedemanowi bardzo sympatyczny być powinien: jest to dziennik *Post* (*Wesołość wśród Polaków*), który przecież dotychczas politykę szkolną Falka tak wysoko stawiał, a czytamy w nim dosłownie: „w teraźniejszej szkole nie nauczą się dzieci ani dobrze po niemiecku, ani po polsku, nie dojdą nawet do tego, aby były zdolne zrozumieć niemiecki wykład religii.“

Naturalnie, temu nie winna ani metoda szkolna, ani język wykładowy, tylko — słuchajcie panowie i podziwiajcie tę głęboką mądrość! — temu, że dzieci się nie uczą — winna jest agitacya polska! (*Wesołość wśród Polaków*).

Ale w tej kwestyi, wiem o tem dobrze, a jeżeli Panowie otwarcie chcecie mówić, to mi przyznacie, jak to już jeden z Panów przyznał, że u was w kwestyi języka wykładowego nie chodzi o zasadę pedagogiczną, lecz tylko jedynie o czysto-polityczną. *Posener Ztg* idzie nawet jeszcze dalej w tym względzie, mówiąc, że nawet język wykładowy nauki religii nie powinien być krępowany pedagogicznemi względami.

Panowie, najlepszą jest otwarta mowa, — która we względzie wykładowego języka niemieckiego w ogólności wyraźnie wypowiada: żądamy, aby dzieci polskie zostały zniemczone, jakkolwiek wiemy, że to powstrzyma duchowy rozwój kilku generacyj — a w kwestyi nauki religii, wychodzi na jaw zasada: wcale nas to nie obchodzi, czy kilka generacyj dzieci przez wykładowy język niemiecki religijnie i moralnie zmarnieje.

Panowie, — kwintesencyą kwestyi tej jest myśl narodowego i językowego zjednoczenia w Prusach.

Dzieje uczą jednakowoż, że szczep słowiański posiada dosyć znaczną siłę odporną, że Górnoślązacy, którzy już przed 6 wiekami podlegali silnemu wpływowi niemieckiemu, że mieszkańcy Prus Zachodnich, którzy także już za panowania Krzyżaków niemieckich pod niemieckim byli naciskiem, aż do ostatnich dni obecnie zachowali swą narodowość.

Jestto pożałowania godnym objawem, przemawiającym bardzo na niekorzyść dzisiejszych pojęć moralnych, że już teraz odrzucono maskę, nie chcąc się nawet pozorami otaczać; że dzisiaj po prostu jako cel i zadanie szkoły postawiono germanizacyą, jak to czyni prasa niemiecka. Że ta czysto-racyonalistyczna, a przytem wielce problematycz na racya stanu, na której się ta idea opiera, nie zgadza się bynajmniej z prawdziwie liberalnemi, ani też z prawdziwie chrześcijańskiemi, zachowawczemi monarchicznemi zasadami, jest rzeczą jasną, jak słońce.

Nie wiem, co przewinili Górnoślęzacy, ani też, w czem my zaszkodziliśmy rządowi pruskiemu. Zdaje się rzeczywiście, iż w sferach rządowych nie mają najmniejszego wyobrażenia o wielkim przewrocie, jaki się dokonał w ciągu ostatnich lat 20 w łonie sumień polskich. Niektóre żywioły biurokratyczne i złączone z niemi osoby nie chcą sądu bezstronnego wydać i ułatwiają sobie wielce swe zadanie przez to, że ciągle powtarzają stare frazesa o „polskiej agitacyi, rewolucyi, konspiracyach, wielkopolskich dążnościach“ itp. Nawet i pan minister podaje nam tutaj wiązankę, zebraną sztucznie z wybryków pewnych pism polskich — a gdy je tutaj przedłoży, oddziaływują one częstokroć po prostu odrzucająco na Izbę.

Ludność polska nie myśli już dziziaj o konspiracych i rewolucyach. (*Zaprzeczenie*).

Ponieważ atoli ani na jednę piędź nie odstąpiliśmy od prawnych przepisów, ani też od nich odstępować nie myślimy, przeto powinienby rząd liczyć się z tem właśnie prawnem usposobieniem Polaków, — a nie powinien po prostu ludności drażnić.

Czy może tym Panom, którzy tutaj tak szorstko przeciw nam występują, zależy na tem, aby u nas zapanowało inne usposobienie, inne uczucia?

Gdy przychodzimy do panów ministrów z petycyami i użaleniami, gdy odbywamy wiece i na nich uchwalamy skargi nasze, wtedy powiadają: tak! to jest agitacya!

Gdy nic nie robimy, gdy jesteśmy spokojni, — wtedy znów powiadają: no, toć jesteście z tego co się dzieje zadowoleni! (*Bardzo słusznie*).

Że kwestya polskiego wykładu nauki w szkole elementarnej, a mianowicie w nauce religii, nie jest wcale polityczną w tem rozumieniu, jakoby ztąd wynikać mogła niechęć lub niebezpieczeństwo dla państwa, powinnibyście Panowie przekonać się właśnie z przemówień kolegi Zaruby, który oparty na mnóstwie petycyj górnoślązkich, prosił o przywrócenie polskiej nauki religii i o zaprowadzenie nauki języka polskiego w szkołach tamtejszych.

Na nas Wielkopolan i obywateli Prus Zachodnich patrzycie zawsze argusowemi oczyma; do Górnoślązaków mieliście dotychczas zawsze dosyć zaufania pod względem politycznym. Panowie, — ostatnie lat dziesięć wywołały prawdziwie nie dający się zaprzeczyć stan niedoli duchowej w dziedzinie nauki szkolnej i to właśnie wskutek zaprowadzenia w prowincyach wschodnich wykładu w obcym języku. Bezskuteczność tego systemu co do postępu w nauce języka niemieckiego jest dzisiaj rzeczą jasną.

Jeżeli pan minister nie chce wierzyć naszym skargom, ani też skargom duchowieństwa i biskupów, którzy przecież w tej rzeczy sąd wytrawny mieć muszą, toć byłoby przecież prostym obowiązkiem sprawiedliwości, aby zapomocą osobnej ankiety przekonał się o uzasadnieniu tej skargi.

Ankiety takiej nie powinni prowadzić naturalnie panowie zanadto angażowani w falkowskiej polityce szkolnej, ani też Panowie, którzyby nie znali języka polskiego i *eo ipso* nie mogli się przekonać, czy dziecko coś umie, czy nie. Tylko ludzie bezstronni i umiejący po polsku mogliby nabrać pewności o stopniu duchowego rozwoju polskich dzieci.

Doprowadziłoby to bardzo rychło do stwierdzenia wielkiego duchowego rozwoju i zacofania, — atoli takiego stwierdzenia rzeczy nie życzą sobie zapewne w wyższych sferach.

Zapytajcie teraz kolegów ze Ślązka, Prus Zachodnich, dokąd tam doprowadziła nauka religii, udzielanej w obcym języku. Kolega Zaruba dał Wam wczoraj odpowiedź na to pytanie.

Następstwem takiego wykładu jest: 1) ogólne zacofanie się w nauce religii, 2) moralna ruina młodzieży, 3) zdziczenie tejże młodzieży, 4) odzwyczajenie od życia kościelnego, 5) praktyczno-materyalistyczny pogląd młodzieży, 6) emigracya *en masse*, wzrastająca coraz bardziej w owych okolicach.

Pan minister rozwinął o nauce religii bardzo piękne idee, wydrukowane w jednym z zeszytów król. statystycznego biura. Życzyłbym sobie, aby to piękne zapatrywanie pana ministra przeczytali wszyscy powiatowi inspektorzy i nauczyciele nie raz, ale dziesięć razy. Obok tego jednakże życzyłbym sobie, aby w tej sprawie nie posługiwano się podwójną miarą ani wagą, — gdyż taka miara w kwestyi religijnego wychowania młodzieży nie może przynieść błogosławieństwa w tak odpowiedzialnej pracy, jaką jest kierownictwo wielkiego państwa wśród tak trudnych okoliczności. (*Brawo na ławach polskich*).

Po X. Stablewskim zabrał głos znany polakożerca p. Tiedeman, prezes regencyi bydgoskiej, i w gwałtownej mowie zarzucał Polakom tendencye agitacyjne, rewolucyjne i polonizacyjne, a zwracając się do posłów polskich, rzekł w końcu: „Jest to błąd z waszej strony, że się nie chcecie uznać za Niemców. My wam nie oddamy ani kawałka waszej ziemi. (*Głos z ławy polskiej*: „A jak wam Moskale na kark wsiędą?).

„Słowa te najlepiej dowodzą,“ rzekł na to p. Tiedemann, „do czego Polacy zmierzają, tj., aby doprowadzić do wojny między Niemcami, Austryą, a Rosyą, aby przy tej sposobności mogli w mętnej wodzie ryby łowić. Ztąd to pochodzi hałas wojenny, który rozbrzmiewa w dziennikarstwie.“

W odpowiedzi na te elukubracye, zabrał głos poseł Kantak do odparcia osobistego zarzutu.

Panu Tiedemannowi odpowiadam, że, jak już kolega Stablewski zauważył, istotnie w insynuacyach jest biegły, a udowodnię to: Mówił o naszych nadziejach wskrzeszenia Polski i zapytał, czy sądzimy, że Niemcy kiedykolwiek zwrócą nam jaką część kraju polskiego? Wtedy zawołałem: a któż wie, jeśli was Moskale nacisną, tę możliwość przecież i pan niezawodnie przypuścisz, a kto wie, czy nawet książę Bismark, skoro konieczność nastąpi, nie odwoła się do nas. Na to odpowiedział p. Tiedemann: P. Kantak przyznaje, że wszelkie myśli oraz cała dążność Polaków ku temu jedynie jest skierowana, ażeby wywołać walkę pomiędzy Niemcami, Austryą a Rosyą. Otóż to, Panowie, jest insynuacya p. Tiedemanna, którą całkowicie i stanowczo odpieram. Wzywam p. Tiedemanna, aby mi tego dowiódł chociaż najmniejszym artykulikiem, chociażby to był jakikolwiek z owych ulubionych wycinków z gazet. Niech weźmie dowolną ilość gazet politycznych, a przekona się, że każda z naszych gazet tego ostatniego dążenia się zupełnie wyrzeka, jak to też samo się przez się rozumie.

Sprawy szkolne.

Szkoła handlowa w Krakowie.

„Szkoła handlowa“ pierwotnie za inicyatywą prezydenta miasta Dra Weigla do życia powołana, po ukonstytuowaniu się Wydziału zarządu, składającego się z delegata c. k. Ministeryum handlu Dra M. Bochenka, prof. uniw. Jagiell., z dwóch członków Rady miejskiej, dwóch reprezentantów Izby handlowej, z dwóch przedstawicieli tutejszej kongregacyi kupieckiej i z dyrektora — otwartą została w październiku 1882 r. z oddziałem niższym trzyklasowym.

Celem zaznajomienia szerszej publiczności z tą tak ważną dla stanu kupieckiego instytucyą, która obecnie już drugi rok swojej działalności rozpoczęła, podajemy niniejszy szkic genezy tej szkoły, i jej zadania wraz z planem organizacyjnym.

Według statutu szkołę handlową zakłada i utrzymuje gmina miasta, Izba handlowa i kongregacya kupiecka, która pierwsza z ofiarnością pospieszyła, przeznaczając dla niej 300 złr. rocznie. Dalsze fundusze na utrzymanie tej szkoły składają: zasiłek ze skarbu państwa, z funduszów krajowych, gminy, Izby handlowej, instytucyi finansowej, dary i zapisy osób prywatnych, na koniec opłaty za wpisy i czesne.

Szkoła handlowa w tym zakresie, jaką jest obecnie, z oddziałem trzyklasowym, otwarta w Krakowie, ma wyłącznie na celu podać praktykantom handlowym sposobność nabycia odpowiedniego wykształcenia w zawodzie kupieckim, o ile to obok ich zawodowego zatrudnienia może nastąpić. — O oddziale drugim czyli wyższej szkole handlowej na teraz przynajmniej mowy być nie może, gdyż gmina nie posiada odpowiednich funduszów, a kraj odpowiedniego gotowego zasobu w uczniach zawodu kupieckiego, których należy dopiero ukształcić i przysposobić, co właśnie jest zadaniem szkoły kupieckiej, drugi rok w Krakowie istniejącej.

Dotychczasowe usiłowania Dyrekcyi, aby otworzyć wieczorne kursa handlowe i udzielać młodzieży dojrzalszej zamierzającej obrać sobie zawód handlowy, bądź inne z handlem w związku będące zajęcia, potrzebnego zawodowego i ogólnego w odpowiednim fachu wykształcenia — spełzły na niczem, gdyż według statutu, fundusze potrzebne na otwarcie tego rodzaju kursów, pokryte być mają przez uczniów samych; dla braku jednak dostatecznej ilości tychże, koszta mających się otworzyć kursów wieczornych, przechodziły fundusz deponowany przez zapisujących się kandydatów; zapisało się ich bowiem szesnastu, a trzeba było dwudziestu słuchaczy.

Do szkoły handlowej przyjętymi być mogą uczniowie, którzy ukończyli 14ty rok życia i czwartą klasę szkoły ludowej. — Opłaty szkolne wynoszą: wpisowe w kwocie dwóch złr. i czesne, które na półrocze wynosi tyle złr. a. w., przez ile godzin tygodniowo w każdej klasie odpowiednie przedmioty są wykładane. Wydział zarządu szkoły jednak, chcąc przyjść w pomoc ubogim uczniom, aby zakres frekwencyi uczniów rozszerzyć i każdemu z nich dać możność korzystania z nauki w szkole, postanowił uchwałą powziętą na posiedzeniu dnia 9 marca 1883 r. praktykantów handlowych, których pryncypałowie do kongregacyi kupieckiej należą, od wpisowego i czesnego uwolnić, jak również i tych uczniów, którzy na to zasługują pilnością w nauce i wykażą się świadectwem ubóstwa lub sieroctwa.

Dotychczasowy dyrektor szkoły handlowej, jest bezpośrednim kierownikiem szkoły i przełożonym nauczycieli, również głównie odpowiedzialnym za stan nauki i szkoły wobec c. k. Ministeryum oświaty i wyznań, tudzież wobec organów fachowych; on też zwołuje posiedzenia nauczycieli, którym przewodniczy, a w których udział brać może i przewodniczący Wydziału Zarządu.

Etat dyrektora szkoły i jej personal nauczycielski, reskryptem Wydziału zarządu zamianowany, jest prowizoryczny i płatny tylko od liczby godzin. O stabilizacyi dyrektora i obsadzie posad nauczycieli przy skąpych funduszach, jakimi Wydział zarządu rozporządza, na teraz przynajmniej mowy być nie może.

Mając wzgląd na to, że uczniowie tej szkoły zajęci są w sklepach, odbywa się nauka w zimie i w lecie od 2 do 4tej po południu za ogólnem porozumieniem się pp. kupców tutejszych, którzy się za tym czasem jako najwłaściwszym oświadczyli. Wobec tego stosunku tutejszego kupiectwa liczba godzin szkolnych zbyt szczupła na powiększenie ich w porze przedpołudniowej nie zezwala, a przeto i otwarcie szkoły całodziennej wraz ze stabilizacyą jej dyrektora i nauczycieli, którychby przynajmniej przez cztery godziny dziennie zająć należało, do skutku przyjść nie może.

Plan nauki jest następujący:

Tygodniowo godzin

	w klasie	I	II	III
Język polski	„	2	1	1
Język niemiecki	„	3	3	3
Język francuzki	„	—	2	2
Rachunki kupieckie . . .	„	3	2	1
Nauka o handlu i wekslach	„	—	1	1
Buchalterya i ćwiczenia kontowe	„	—	1	2
Korespondencya	„	—	—	1
Geografia	„	1	1	—
Kaligrafia	„	2	—	—
		11	11	11

Uczący nauczyciele: Wojciech Michna, Rudolf Ottmann, R. Celiński, Artur Stein, B. Antoniewicz i Henryk Wacięga.

Dyrektor zwołuje posiedzenia grona nauczycielskiego co miesiąc, celem omawiania potrzeb szkoły, zarządzenia ulepszeń dotyczących poszczególnych przedmiotów naukowych z uwzględnieniem praktyczności w ich zastosowaniu, lub celem utrzymania w zakładzie należytej karności wśród młodzieży.

Wykłady nauczycieli inwigilują: delegat ministeryalny, dyrektor zakładu, tudzież członkowie Wydziału Zarządu, a z końcem roku szkolnego dnia 30 czerwca, otrzymują uczniowie świadectwa widymowane przez delegata c. k. Ministeryum, prezesa Wydziału i dyrektora zakładu.

Takim jest plan i wewnętrzna tej szkoły organizacya. Jakie zaś będą jej owoce, okaże przyszłość, gdyż instytucya to młoda, dopiero swój żywot rozpoczynająca, o której na tem miejscu piszemy z tego względu, aby jej egzystencyą i rozwój podać do wiadomości szerszemu kołu życzliwych i interesujących się nią osób.

W końcu dodajemy, że w r. z. wpisało się do szkoły handlowej 43 uczniów, między którymi 16 wyznania mojżeszowego, w roku zaś następnym, t. j. obecnym, zapisało się 66 uczniów, między którymi 35 izraelitów. Z tego dowód, jak szybko zrozumieli izraelici znaczenie tej szkoły dla interesów kupiectwa. Z przykrością przychodzi nam zaznaczyć, że uczniowie katolicy, uczęszczający do szkoły handlowej, rekrutują się z domów prywatnych i to rodzin inteligentniejszych. Ze stanu kupieckiego zaledwo 10 praktykantów uczęszcza do szkoły.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 11 lutego.

Jasna pogoda dzisiejsza, nie zwykła o tej porze, z ciepłem powietrzem, ma zupełne znamiona wiosny.

— **Posiedzenia** pełnej Rady miejskiej odbywać się będą we wtorek d. 12 b. m. i dni następnych, każdym razem o godzinie 5ej po południu. Na porządku dziennym rozprawy nad budżetem r. 1884. Wobec ważności przedmiotu, uprasza Prezydent radców miejskich o punktualne zgromadzanie się na posiedzenia i o jak najliczniejszy komplet.

— **Helena z Wężyków Kazimierzowa Morawska,** 1° *voto* Józefowa Badeniowa, po kilkotygodniowej walce ze śmiercią, zgasła dziś o godzinie 9ej zrana. Śmierć wyrwała młodą, surowego obowiązku, a błyszczącego umysłu niewiastę w chwili rozkwitu szczęścia — krzyż to, co łamie kilka serc najbliższych matki i męża — i cios dla szerszego koła rodziny, przyjaciół i czcicieli, w jakich zamieniali się wszyscy, co bliżej poznali panią Helenę. Urok tej postaci polegał na połączeniu bogactwa inteligencyi wyjątkowej, oryginalnej, niekiedy fantastycznej, z najpiękniejszemi cnotami zdobiącemi kobietę polską. Niedość jej było spełniać obowiązki, ale rozszerzała je do zdolności poświęcenia; dzieliła wyższe zadania i dążenia, a niosła między ludzi wierność w przyjaźni i niewyczerpaną swobodę ducha, rzucała promienia rozpraszające światową banalność. Oto wyjątkowe dary, które sprawiają, że obok niezrównanego nieszczęścia dla najbliższych — jest to bolesna strata dla społeczności krakowskiej.

— **Elżbieta z bar. Wentzów Korczyńska,** żona emer. Radcy sądu wyższego, zakończyła życie w dniu 10 b. m. licząc lat 72.

W tym samym dniu umarła Agnieszka ze Skalskich Czerwińska, obywatelka miasta Krakowa, przeżywszy lat 72.

— **Ile los weteranów z roku 1831** zajmuje ogół, świadczy następujący list, który komitet Weteranów dziś otrzymał: Szanowny komitecie! Z centików, które dostaję codziennie od mamy, oszczędziłam pięć szóstek i kupiłam sobie znaczków pocztowych, ażeby je złożyć w Kasie Oszczędności. Lecz gdy usłyszałam dziś, jak tatko czytał w gazecie, że weterani polscy umierają w nędzy, oddaję wszystkie moje znaczki i proszę bardzo, aby szanowny komitet sprzedał je i pieniądze dał weteranom.

Z głębokiem uszanowaniem

Julia Müller,

ucz. kl. III szkoły żeń. pod Wawelem.

— **W lokalu** Koła artystyczno-literackiego ugaszczał w sobotę wieczorem p. Mikołaj Bołoz Antoniewicz prezesa Koła p. Juliusza Kossaka obiadem, w hołdzie wdzięczności za przetworzenie jego poematu *Hasło i odzew* w piękną, sporych rozmiarów, akwarellę. Na obiad, na którym liczne wzniszono toasty, zaproszonych było kilkanaście osób.

— **Z ulicy Kopernika.** (Dr W.) Podniesiony niedawno temu brak patroli policyjnych w tej części miasta, daje się dotkliwie czuć czasem jej mieszkańcom. Wczoraj o $8\frac{1}{2}$ wieczorem, przez 2 żołnierzy pijanych, a wracających do domu w szańcach przy rogatce mogilskiej, trącony koło Kliniki z chodnika wraz żoną, szczęście jeszcze, że za grzeczne zwrócenie ich uwagi na to, grubiej poturbowany nie zostałem. Byli to Czechy, czy Niemcy od artyleryi, którzy snać w tym stanie nie wiele mają szacunku dla swych przełożonych, skoro zastraszeni przezemnie, że sam także jestem oficerem, zaczęli jeszcze lepiej kląć, — i dopiero za szpitalem, widząc, że ja wróciwszy się idę wraz z nimi do szańców, puścili się galopem w ucieczkę. A niepierwszy to i nierzadki wypadek tego rodzaju w naszych stronach. Zwłaszcza w niedziele i święta, nie bardzo tu bezpiecznie o tej porze z domu wychodzić, chybaby ofiarować się i iść środkiem w błocie. Zapobiedz temu mogłaby i powinna Policya, wysyłając swoje patrole przynajmniej od 8 do 9 godziny wieczór. Ale i we dnie zdałyby się one. Ponieważ bowiem przy szpitalu kończy się miasto, a zaczyna wieś przedrogatkowa, ścieżka więc, jedyna ozdoba w tej części miasta, a służąca tutejszym mieszkańcom za trotoar, obraną została przez wojskowych, tak starszych, jak młodszych, za drogę do jeżdżenia konno, skutkiem czego, jeżeli już dojrzałym osobom jest to nieprzyjemnem, aby się z kopytem końskim nie spotkać, to już puszczać dzieci same do szkoły jest niemożliwem i niebezpiecznem. A przecież my na miłość Boga podatki płacimy tak samo, jak benjaminki miejskie, przed rogatką szpitalną mieszkający, — mamy więc prawo żądać opieki nad nami i bezpieczeństwa w chodzeniu przynajmniej po błocie, jakoteż uchronienia nas od wstrętnych widoków, jakie od czasu zamknięcia Sukiennic dla żołnierzy spacerujących tam ze swojemi Lukrecyami, nam tu teraz się nastręczają, i oszczędzenia nam tych wenecko-krakowskich karnawałów.

Wartoby także, by kiedy Policya nasza przypatrzyła się, co się tu dzieje w dni targowe z końmi wiejskiemi na drodze do miasta! Gdzież obrona zwierząt, — jeżeli już nie ludu?

— **Czytelnia akademicka** we Lwowie donosi, że na posiedzeniach walnego zgromadzenia, odbytych w ostatnich dniach stycznia r. b., poruczono następującym kolegom zarząd Towarzystwa: Dziubiński Leon, przewodniczący; Lisiewicz Zygmunt, zastępca przewodniczącego; Ploder August, skarbnik; Czermak Wiktor, bibliotekarz; Szulisławski Edward, podbibliotekarz: Czerny Karol, sekretarz. Wydziałowi: Gorecki Tadeusz, Kowalski Władysław, Kulczycki Zygmunt, Lisowski Wacław, Milski Aleksander, Sawczyński Henryk, Rubinstein Władysław, Sobolewski Maryan, Świątkiewicz Antoni, Schneider Adam, Wolański Stanisław. Zastępcy wydziałowych: Łępkowski Jan, Madejewski Józef, Marynowski Zygmunt, Prokopowicz Jan, Rieger Józef, Wnorowski Józef.

— **Zakaz** przedstawienia komedyi Fredry w teatrze Sułkowskiego przez Stowarzyszenie polskie w Wiedniu „Zgoda,“ cofniętym został, jak donosi telegram ze Lwowa, za wstawieniem się prezesa Izby J. E. Dra Smolki.

— **Morderca ajenta policyjnego Blöcha** został nareszcie odkryty w osobie Hermana Stellmachera. Liczy on lat 31 i pochodzi z Grotkowa, na Szląsku pruskim. W r. 1876 był Stellmacher kapralem w pułku grenadyerów, poczem zdezerterował do Szwajcaryi, gdzie przyłączył się do stronnictwa społeczno-rewolucyjnego pod firmą Mosta. Między towarzyszami uchodził jako najżarliwszy. Odkrycie spowodowała policya drezdeńska, u której jeden z dawniejszych kolegów mordercy złożył zeznanie, że go poznał z fotografii. Stellmacher przyznał się do czynu. *Neue Züricher Ztg* podaje o nim następujące szczegóły: Herman Stellmacher osiedlił się po swej ucieczce do Szwajcaryi w Vivis, gdzie się ożenił. Przed 3 laty zamieszkał w Zurychu; żona jego trudniła się krawieczyzną. Według zeznania współmieszkańców, wywierał Stellmacher zawsze wrażenie bardzo niekorzystne. Cały dzień nie było go w domu i nikt nie wiedział, co robił. Gdy wrócił do mieszkania, zamykał się i czytał nagromadzone pisma socyalistyczne. Z żoną obchodził się brutalnie, bił ją, a obcował tylko z ludźmi podejrzanymi, którzy częstokroć do późnej nocy u niego wysiadywali. Właściwie był bardzo ubogim; często jednak miewał ku zdumieniu sąsiadów większe sumy pieniędzy. Policyi zurychskiej znanym był jako krzewiciel zasad socyalistycznych. Przed 3 tygodniami opuścił Zurych, zostawiając żonę i dzieci. Onegdaj policya wiedeńska uwiadomiła zurychską o przyznaniu się do winy Stellmachera. W mieszkaniu jego znaleziono przy rewizyi mnóstwo pism rewolucyjnych, a co najważniejsza, całą skrzynkę siekańców ołowianych, jakiemi napełnioną była, jak wiadomo, bomba, którą Stellmacher porzucił przed uwięzieniem swem w Wiedniu. W fotografii mordercy posłanej do Zurychu, poznano natychmiast Stellmachera.

— **Hr. Jan Cziraky,** o którego śmierci donosimy w Przeglądzie politycznym, zakończył życie w d. 9 b. m. wskutku apopleksyi sercowej po 10-dniowem cierpieniu w majątku swoim Lovasbereny na Węgrzech. Hr. Jan Cziraky de Czirak et Dowesfalva, w. skarbnik (tawernik) i wiceprezes węgierskiej Izby magnatów, urodził się 29 grudnia 1818; był przywódzcą stronnictwa konserwatywnego w Izbie i odgrywał przy głosowaniu nad ustawą o małżeństwach mieszanych ważną rolę. Z tego powodu powołany on został przez N. Pana przed dwoma tygodniami do Wiednia. Hr. Cziraky był tajnym radcą, miał order złotego runa, żelaznej korony II klasy i order Ś. Szczepana. Pozostawił wielki majątek.

— **Królewiczowa saska,** Anna Marya, która świeżo zakończyła życie w Dreznie, była najstarszą siostrą króla portugalskiego Ludwika. Urodzona w r. 1843, zaślubiła 11 maja 1859 r. królewicza saskiego Jerzego, brata króla Alberta, po którym, jako bezdzietnym, tron dziedziczy ks. Jerzy. Zmarła pozostawiła sześcioro dzieci. Najstarsza z jej córek ma teraz lat 21, najstarszy z synów lat 19.

— **Księżna Beauffremont.** Dzienniki podają następujące doniesienie z Paryża: Przed pierwszym trybunałem cywilnym dep. Sekwany, wytoczono śledztwo przeciw damie znanej z rozrzutności. Jest nią ks. Laura Beauffremont. Książę Beauffremont wniósł prośbę o wzięcie jego małżonki w kuratelę i popiera prośbę tę dowodami, że księżnie wydało ni mniej ni więcej jak 22 liwerantów paryskich procesa, że bez jego przyzwolenia zakupiła koronki za 25,000 fr., a klejnoty za 330,000 fr., prócz tego zaś zrobiła dług wynoszący 3 miliony franków. Księżna Beauffremont znana jako utracyuszka, pełna dziwactw i ekscentrycznych kaprysów, jest jednym z powszechnie interesujących typów świata paryskiego. Z domu Leroux, jest ona córką kolosalnie bogatego ajenta wekslowego, który umierając zostawił żonie 9 milionów, a drugie 9 milionów córce swej jedynaczce Laurze. Ponieważ prócz kapitałów w gotówce, spadły jeszcze na nią nieruchomości, ogół jej majątku wynosił około 15 milionów. Pani Leroux wkrótce zaślubiła jako wdowa księcia la Tour d'Auvergne, 16-letnia zaś jej córka oddała rękę księciu Beauffremont. Każdy był pewnym, że przystojną młodą tę milionerkę, obdarzoną iskrzącym dowcipem, talentem muzykalnym i wyrażającą się płynnie w 4 językach, małżonek będzie nosił na rękach. Różane jednak więzy hymenu wkrótce zamieniły się w ciernie. Nastąpiły waśnie i małżonek zapomniał się do tego stopnia, że zranił żelaznym prętem od firanek w ramię swoją połowicę. Pomimo tego, mieszkali jakiś czas razem, jakkolwiek nie było między niemi ściślejszej spójni, którąby ich zbliżała, jedyna bowiem ich córeczka umarła w dzieciństwie. Następnie każde z nich poszło swoją drogą, jedno w prawo, drugie w lewo. Książę wyniósł się do swego kawalerskiego mieszkania na „Avenue Persier,“ księżna usiłowała zbytkiem w strojach i szalonemi wydatkami zadzierżyć berło mody. Pierwsza ona nosiła indyjskie kaszmiry, obszywane koronkami, za cenę 10,000 fr.; w jednym roku zmieniła 60 kapeluszów. Naraz porzuciła świat i popadłszy w fanatyzm religijny, udała się do Rzymu. Życie anachoretyczne niedługo jednak przypadło jej do smaku; pewnego dnia ujrzano niespodziewanie elegancką jej karetę przed magazynem mód przy ulicy „Chaussée d'Antin“ w Paryżu. Z podróży włoskiej wróciła z małą prześliczną, czarnowłosą Neapolitanką, którą Bóg wie gdzie odnalazła. „Adoptowałam tę dziewczynkę, mówiła do odwiedzających ją, na imię jej Antonina, a żeby miała także jaki tytuł, kupiłam od księcia Mandario za 200,000 fr. prawo nazywania jej Antoniną księżniczką Mandario.“ I tak było istotnie. Rozkwitłe na dumną *signorę* ładne dziecko, nosi dziwny kolczasty naszyjnik, na którym dyamentowemi literami wypisane jest godło: *qui s'y frotte, s'y pique*. Prócz tego posiada księżniczka Antonina klejnoty, które jej w różnych czasach opiekunka kupiła. Księżna Laura Beauffremont, dziś 52-letnia, ma się obecnie znajdować w Wiesbadenie.

— **Siekiera dla ministra.** Donoszą z Londynu: Niedawno przez park, w którym się znajduje pałac p. Gladstona, szedł szybkim krokiem człowiek wyglądający na robotnika i ukrywający jakiś przedmiot pod odzieniem. Od czasów zamachów i pogróżek Fenianów, czuwa bezustannie nad bezpieczeństwem pierwszego ministra straż, której cała postawa owego przechodnia wydała się wielce podejrzaną. Przyaresztowali go też i po dokonanej rewizyi przekonali się, iż ów tak tajemniczo ukrywany przedmiot był siekierą bardzo starannie wykonaną. Policya nie wątpiła ani na chwilę, że schwytała mordercę, godzącego na życie p. Gladstona. Pokazało się jednak niebawem, iż przyaresztowany robotnik był bardzo uczciwym i spokojnym człowiekiem, nienależącym bynajmniej do wrogów ministra, lecz przeciwnie do wielkich jego wielbicieli. Siekierę, zaś, w której policya chciała widzieć mordercze narzędzie, niósł on w podarunku panu Gladstonowi, znając jego upodobanie do rąbania drzewa. Naczelnik rządu angielskiego dowiedziawszy się o całem tem zajściu, przybył na odwach osobiście odebrać dar swego uwięzionego wielbiciela, którego rozumie się kazał zaraz uwolnić i sowicie obdarzonego odprawił z życzeniem, by mu wśród roboczej klasy więcej podobnych sobie stronników zjednywał.

Repertoar teatralny.

We wtorek 12go: *Górą nasi*, komedya w 5 aktach, Kazimierza Zalewskiego; po raz trzeci.

We czwartek 14go: *Górą nasi*, komedya w 5 aktach, Kazimierza Zalewskiego.

W sobotę 16go: *Mieszczanie na prowincyi*, komedya w 5 aktach, W. Sardou. Benefis p. Frenkla.

W niedzielę 17go: **Kościuszko pod Racławicami,** Anczyca.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 w dnie powszednie 30 centów.

— Museum Techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 30 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Zbiór Ks. Czartoryskich we wtorki i czwartki od g. 10ej do 12ej.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium majus*) zwidzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

— Groby królewskie, Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce), Grób Skargi (u Śgo Piotra), oraz Skarbce katedralny i kościoła N. P. Maryi, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństw za zgłoszeniem się do zakrystyi.

— D. 9go lutego pochmurno, mglisto; term. od od —2·2 doszedł do +1·8 C. D. 10go pogoda; term. od —1·8 doszedł do +5·0 C. Barometr wraca do góry; o godz. 7ej rano d. 11go stan jego był 745·4 milim., term. —2·4 C — Wiatr południ.-zachodni.

— We wtorek d. 12go lutego: ŚŚ. Modesta i Eulalii p. m.

Wiadomości artystyczne, literackie, i naukowe.

W piątek dnia 15 lutego odbędzie się w Sali Redutowej III Wieczór Muzykalny dla członków Towarzystwa Muzycznego w Krakowie, ze współudziałem panny Maryi Lorenowiczownej, pod kierunkiem artystycznym Stanisława Niedzielskiego. Program jest następujący: Dvorzak: Kwartet C dur op. 61 na 2 skrzypiec, altówkę i wiolonczelę. a) Allegro, b) poco Adagio molto cantabile, c) Scherzo, d) Finale; Mendelssohn: „Caprice“ na dwa fortepiany, odegra p. Lorenowicz i ***; Deklamacyę wygłosi p. Arwin; Brahms: „Liebeslieder,“ walce na potrójny kwartet mieszany i fortepian na 4 ręce; Beethoven: Waryacye C moll na fortepian, odegra p. Lorenowicz; Chwatal: Nokturna. Chór męski; Storch: Pieśń ułańska na chór męski. Początek o godz. wpół do 8 wieczór.

Najświeższa akwarela Juliusza Kossaka, zwracająca na siebie w ostatnich dniach powszechną uwagę w sali Wystawy Sztuk Pięknych, jest wspaniałą ilustracyą poematu Mikołaja Bołoz Antoniewicza p. t. *Hasło i odzew* (*protestacya pogrobowa*), i aby pojąć myśl obrazu, zaznajomić się wprzód trzeba z duchem pięknego tego utworu. Sędziwy poeta, autor *Anny Oświęcimównej*, niedorównany tłómacz *Uriela Akosty*, którego młodzieńczej werwy nie ostudziły lata, wskrzesza w poezyi swej zastępy dawnych hufców naszych:

Wśród nocy o duchów godzinie,
Duch trębacz swój rzuca grobowiec,
Z tamtego on świata wędrowiec —
Harcuje po górze, dolinie,
Pobudkę wytrąbia dokoła,
Przerywa żołnierzy sen wieczny.
— Tak kiedyś Archanioł zawoła
Nas wszystkich na sąd ostateczny.

Na tę wojenną pobudkę szykują się oddziały zmartwychwstałe piechoty i jazdy i pojawiają się bohatersey wodzowie nasi: Kościuszko i Poniatowski:

Wódz starszy ku niebu wzniósł dłonie
I zrobił znak krzyża buławą
I naprost i w lewo i prawo
I rzekł: „To *finis Poloniae*
Wymysłem piekielnym jest wroga,
Co zniszczyć chce byt nasz i przyszły —
Te słowa — przysięgam na Boga,
Przenigdy z ust moich nie wyszły.
Bądź Hasłem nam: „Polska, Ruś, Litwa“
A odzew trzykrotne „nie zginie!“
I klękli — i wrząca modlitwa
O duchów się wzniosła godzinie.

Poemat przechodzi w dalszym ciągu koleje męczeństwa Polski. Obraz znakomitego naszego akwarelisty oddaje wiernie ducha poematu, o ile się ten w ścisłych rozmiarach daje uplastycznić. Wśród nocy księżycowej widać po prawej ręce zamek na Wawelu. Poniżej jakby w powietrzu unoszą się Kościuszko, Poniatowski, Kniaziewicz, Chłopicki; u stóp ich stoi w wojennym rynsztunku 4 pułk piechoty, a obok pułkownik Godebski. Po przeciwnej stronie ustawieni są kirasyery Małachowskiego, a po nad nimi widnieje w szarej mgle oddalenia Warszawa z cytadelą. Obraz ten należy do rzędu najpiękniejszych dzieł Juliusza Kossaka, który już tak wielką ilość pięknych dzieł utworzył. Z powyższego obrazu równie jak z innego obrazu Juliusza Kossaka „Władysław Łokietek pod Płowcami.“ zdjął p. Stanisław Bizański bardzo udatne fotografie, z których pierwsza znajduje się w salach Wystawy do rozsprzedaży.

Nr 6 *Przeglądu Lekarskiego* zawiera: 1) Rydel: O leczeniu oderwania siatkówki i jego wynikach w klinice okulistycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego (c. d.); — 2) Z kliniki chorób kiłowych prof. Neumanna w Wiedniu; Finger: Przyczynek do zmian kiłowych w stawach, ścięgnach, pochewkach ścięgnistych i torebkach maziowych; 3) Mierzejewski: Przyczynek do nauki o alkoholizmie (c. d.); 4) Żuliński: O wpływie dymu tytoniowego na ustrój ludzki i zwierzęcy (c. d.); 5) Oceny i sprawozdania; 6) Posiedzenia Towarzystwa krakowskiego lekarskiego (dok.); 7) Wiadomości statystyczne i ogólnolekarskie; 8) Wiadomości bieżące.

Teatr.

Benefis panny Sułkowskiej. *Ubodzy w Paryżu*, obraz w 7 odsłonach pp. Brisebarre i Nus.

Na benefis panny Julii Sułkowskiej, który się odbył onegdaj, publiczność zgromadziła się tak tłumnie, że ani jednego biletu nie zostało w kasie i wiele osób odeszło od niej z niczem. Beneficyantkę, za ukazaniem się jej na scenie, powitano przeciągłemi oklaskami, trwającemi parę minut; ofiarowano jej kilkanaście bukietów przepysznych świeżych kwiatów, jeden zaś bukiet, a raczej prawdziwy snop kamelij i róż, przysłany został ze Lwowa. Nareszcie otrzymała panna Sułkowska kosztowny upominek: złotą, brylantami ozdobioną bransoletę.

Jak tedy widzimy, artystka nie może się uskarżać na brak dowodów uznania i sympatyi dla siebie ze strony publiczności naszej.

Panna Sułkowska od czterech dopiero miesięcy występuje w naszym teatrze. Jestto artystka niewątpliwie zdolna i miłująca swój zawód. Repertoar jej, a więc i rodzaj talentu, dosyć jest wielostronnym. Od roli charakterystycznej hr. Sucharew w *Fedorze*, w której po raz pierwszy nam się ukazała, od wysoce dramatycznej roli księżniczki Bianki w *Dwóch światach*, którą odegrała bardzo sympatycznie, — aż do młodej, rozpieszczonej żoneczki w komedyjce Gawalewicza *Bibiński*, aż do „czarnego“ charakteru Zofii Iwanówny w *Dwóch Matkach* — to zaprawdę skala dość obszerna (choć pomijamy tu wiele innych ról, granych przez pannę Sułkowską z powodzeniem), aby można było nie uznać prawdziwego talentu w artystce, która te wszystkie różnorodne role odtworzyła zawsze poprawnie i dystyngowaniej, a niekiedy nawet świetnie, jak np. w II i III akcie *Dwóch światów* i w II akcie *Dwóch matek*. To też talent panny Sułkowskiej uznano i jej pożytecznej, chociaż tak niedługiej jeszcze pracy na naszej scenie oddano należytą sprawiedliwość, czego wymownym dowodem był jej piewszy u nas benefis. Niechże jednak te nieskąpe dowody uznania i sympatyi poczyta artystka nietylko i nie wyłącznie jako należną sobie **nagrodę** za to, czem się już naszej scenie zasłużyła, lecz także, a bodaj czy nie przeważnie, jako **zachętę**, by dla tej sceny poświęcała i nadal swą pracę, miłując swój zawód, nie zrażając się przeciwnościami, rozwijając wrodzony talent i doskonaląc go coraz bardziej w teatrze krakowskim, w tej szkole, która tylu już znakomitych artystów dla sceny ojczystej wykształciła.

Spełniwszy obowiązek wypowiedzenia tych kilku prawdziwie przychylnych słów uznania i zachęty dla beneficyantki, zwracamy się do sztuki, na beneficyi odegranej.

Obraz sceniczny pp. Brisebarre i Nus *Ubodzy w Paryżu*, jest dramatem, napisanym według staroświeckiej, poczciwej faktury, o mocno prononsowanej, przeglądającej z każdej odsłony, z każdej sceny, z każdego niemal dyalogu, tendencyi moralnej, która, niestety w spółczesnej praktyce życia nieco na naiwność wygląda, — że zbrodnia na tym jeszcze świecie ponosi zawsze surową karę, a cnota i uciśniona niewinność zasłużoną nagrodę otrzymują. Dla uwydatnienia tej poczciwej myśli, dla uplastycznienia licznych nieszczęść, jakim niewinni ludzie, dzięki zbrodniczej chciwości innych, częstokroć, ale tylko czasowo podlegają, — autorowie użyli, (a bardziej czy nie nadużyli), całego arsenału dramatycznych efektów, całego aparatu wstrząsających nerwy scen traicznych, rozdzierających serce obrazów nędzy aż do zamachów samobójczych ludzi na tę nędzę skazanych, oburzających zarysów bezczelności i braku serca w tych, którzy owej nędzy stali się winowajcami świadomymi itd., aż do skutku, to jest do wzbogacenia skrzywdzonych i postawienia pod pręgierzem sprawiedliwości krzywdzących.

Na tych motywach zbudowany, i takiemi efektami grubego kalibru najeżony od początku do końca dramat, — nie jest pozbawionym miejsc rzeczywiście wysoce traicznych i podniosłych, a nawet myśli filozoficznie głębokich, jak n. p. myśl rzucona w II i III odsłonie, lecz nierozwinięta należycie, — że prawdziwie traicznej strony ubóstwa nie pod łachmanami, lecz nieraz pod schludnym strojem ludzi pozornie dostatnich szukać i dopatrywać należy. Ale w całej budowie sztuki, dość zresztą pod względem technicznym biegłej i prawidłowej, przebija ciągle i nieustannie tendencya, że nią wyłącznie przesiąkły na wylot wszystkie sceny dramatu od prologu do ostatniego słowa, że do niej naginają się nawet i według niej urabiają się i cała akcya dramatu i wiele z pojedyńczych jego epizodów, widocznie na jej tylko intencyą tworzonych; — zatem utworu pp. Brisebarre i Nus, pomimo licznych jego zalet i bardzo poważnego zakroju, nie można — zdaniem naszem — zaliczyć do rzędu wyższych utworów sztuki, bo sztuka przestaje być sobą, skoro jest tak dalece niewolnicą narzuconej sobie z góry tendencyi.

Dramat tedy *Ubodzy w Paryżu*, jest raczej bardzo pożytecznym a nawet wzorowym utworem scenicznym ludowym, który może publiczność świąteczną zająć, porwać i myślą moralną zbudować, — ale dla widzów wykształceńszych i inteligentnych, dla umysłów krytycznych, a więc i sceptycznych trochę, będzie zawsze niebardzo smacznym elaboratem, białemi nićmi dydaktyzmu zanadto widocznie i wielkiemi ściegi zszywanym.

Ról wybitniejszych, dających artystom wdzięczne pole do popisu, mało dramat posiada, co jest zresztą wspólne wszystkim sztukom o zbyt licznym personalu. U nas beneficyantka nawet miała w nim rolę (ubogiej Antoniny Bernier), jakkolwiek niby głęboko-dramatyczną, ale tak nikłą, zarysowaną tak szkicowo, — że odznaczyć się w żaden sposób w niej nie mogła, chociaż grała bardzo starannie, czyniąc wszystko, cokolwiek dla podniesienia roli uczynić było można. Z ról kobiecych — nierównie wdzięczniejszą, ba — nawet jedynie wdzięczną rolę miała panna Ruszkowska jako Alida Villebrun. Rozpieszczone szczęściem, a więc samowolne i despotyczne, choć pełne powabu dziewczę, nie mogło u nas lepszej i właściwszej znaleść interpretatorki, niż znalazło w pannie Ruszkowskiej, w której wogóle widzimy z przyjemnością coraz bardziej rozwijające się zdolności i rutynę. Pięknie odegrała swą rolę pani Winiarska jako matka Bernier; pani Borakowska była również na swojem miejscu jako poczciwa Regina Bigot. Prześlicznie wyglądały w strojach ślubnych (w akcie VII) panny Koźmin i Ruszkowska.

Z ról męzkich — najdramatyczniejszą miał p. Zapałowicz jako Andrzej Bernier i wywiązał się z niej należycie, a nawet — jak w scenie, gdy się dowiaduje o nędzy matki (akt III), lub gdy uciekać się musi do publicznego żebractwa (akt V), bardzo dobrze. Pan Sobiesław dobrym był Fabijanem, a p. Siemaszko bardzo sympatycznie odegrał rolę poczciwego chłopaka Bigota. Ale bohaterem wieczoru był p. Podwyszyński, któremu dostała się rola Plantrosa. Jedyna to w całym dramacie rola prawdziwie wdzięczna, bo wszechstronnie i z zamiłowaniem malująca typ paryskiego *viveura*, który dla birbantki nie zawaha się nawet przed udziałem w zbrodni, który nawet jako nędzny żebrak nie traci ani na chwilę humoru, robi paradę z cynizmu, lecz ma w sercu poczciwą stronę, brzmiącą uczuciem obowiązku i wdzięczności. Pan Podwyszyński odtworzył tę oryginalną postać z takim talentem, że rolę tą należy zaliczyć do najszczęśliwszych kreacyj tego zdolnego artysty.

Wystawa sztuki była wogóle staranną. Zwracamy tylko uwagę reżyseryi na pewną niedbałość podrzędnych jej funkcyonaryuszów w urządzeniu w akcie V (na dworcu kolei) rewerberów i latarń, z których pierwsze miały podarte klosze, a ostatnim brakło połowy szkieł. Drobne to usterki, ale psują one efekt całości, a Zoilom złej woli dają broń w rękę.
L. K.

Od Administracyi „Czasu.“

Na misyę XX. Zmartwychwstańców w Adryanopolu złożono pod lit. F. S. 5 złr.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Kasa wkładkowa
Galicyjskiego Zakładu kredytowego ziemskiego w Krakowie.

Wykaz za miesiąc Styczeń 1884 r.

Pozostałość z dniem 31-go grud. 1883 r.	693,616 c. 14½
Wpłynęło w miesiącu stycz. 1884	92,576 c. 76
Razem	787,192 c. 90½
Wypłacono na 214 książeczek, z których 31 umorzono łączną kwotę	44,734 c. 70
Wypłacono procentu od umorzonych wkładek 6 złr. 41 cent.	
Pozostałość z dniem 31-go styczn. 1884 roku	742,458 c. 20½

Koszta transportu od zboża i wyrobów mącznych za 100 kilo do miast główniejszych, a mających dla handlu zbożowego lub mącznego pewne znaczenie, wynosi:

Ze Lwowa do Krakowa 90 cent., z Krakowa do Wrocławia 1 markę 40 fen., z Koszyc do Krakowa 1 złr. 37 cent., z Podwołoczysk do Krakowa 1 złr. 30 cent., z Brodów do Krakowa 1 złr. 7 cent., z Tarnopola do Krakowa 1 złr. 27 cent., z Tarnowa do Krakowa 31 centów.

Z Krakowa do Bielska 38 cent., z Krakowa do Berlina 2 marki 80 fen., z Krakowa do Hamburga 4 marki 10 fen., z Krakowa do Warszawy 1 rub. 80 kop. z cłem i ekspedyc., z Krakowa do Łodzi 1 rubl. 65 kop. z cłem i ekspedyc.

Fracht jest obliczony na całe wagony. — Od frachtu z niektórych miast kolej przyznaje refakcyą po poprzedniem porozumieniu się.

Wrocław. — Płacono pszenicę za 100 kilo po 19·80 marek (11 złr. 58 cent.); — Żyto za 100 kilo po 15·40 marek (9 złr. — cnt.); owies za 100 kilo po 14·— marek (8 złr. 19 cent.); — rzepak za 100 kilo 29·40 marek (17 złr. 20 cnt.).

Kraków dnia 9 lutego. — Przyjechali.

HOTEL SASKI. Ks. B. Ogiński z Ratów, hr. K. Krasicki z Wołynia, hr. A. Łosiowa z Krakowa, R. Wiester z Katowic, J. Schuster, J. Lawner z Wiednia, J. Radt z Kęt, St. Wessel, St. Malhomme z Warszawy, S. Chłapowski z Szołdry, S. Morawski z Poznania, Dr A. Röhmer z Czerniowiec, I. Michałowska z Kijowa, J. Ekielski ze Lwowa, W. Kulczykowski z Podola, S. Żelechowski, E. Kalinka z Galicyi, W. Tworowski, T. Dunin, Z. Siemoński z Kongresówki.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

Fałszowany czarny jedwab. Należy spalić małą próbkę materyi, która ma być kupioną, a w danym razie fałszerstwo wyjdzie natychmiast na jaw: prawdziwy, czysto farbowany jedwab natychmiast się skręca, wkrótce gaśnie i zostawia mało popiołu całkiem jasnobrunatnej barwy — fałszowany jedwab (który łatwo tłuścieje i łamie się), pali się dalej powoli, mianowicie tlą się dalej nitki (jeżeli wiele farby naciągły) i jedwab pozostawia ciemnobrunatny popiół, który nie skręca się, jak przy prawdziwym jedwabiu, lecz się łamie. Jeżeli zgnieciemy popiół prawdziwego jedwabiu, to sproszkuje się, co nie następuje przy fałszowanym jedwabiu. Skład fabryczny materyj jedwabnych **G. Henneberg** (król. nadworny dostawca) w **Zurychu** rozsyła chętnie próbki pięknych prawdziwych materyj jedwabnych każdemu i dostarcza pojedyncze suknie i całe sztuki opłatnie z cłem do domu, bez policzenia cła. — Porto od listu do Szwajcaryi kosztuje 10 centów. (5-1-6)

NADESŁANE. 532

Zwracamy uwagę na dzisiejsze ogłoszenie biura S. Schroekl w Wiedniu, dotyczące pociągu spacerowego do Nicei po bardzo zniżonej cenie.

NADESŁANE. (5 4)

Nadzieją ratunku dla chorego jest ta okoliczność, iż są środki, po których użyciu może mu być przywrócone zdrowie.

Z wielkiego mnóstwa już zamieszczonych uznań o wyciągu słodowym Hoffa, przytaczamy następne: Minister sprawiedliwości pan Lenning w Kopenhadze stwierdza, że wyrobów słodowych Hoffa używa zawsze z dobrym skutkiem. Lekarze szpitala garnizonowego w Wiedniu, starszy lekarz sztabowy pan Dr Loeff i lekarz sztabowy pan Dr Porias tamże, omawiają skutek leczniczy wyrobów słodowych Hoffa i stwierdzają, że Jana Hoffa piwo zdrowotne z wyciągu słodowego było dla przewlekle cierpiących piersiowych bardzo zbawienne, szczególniej przez wyleczenie słabych sił trawienia — również także słodowa czekolada zdrowotna. Od 35 lat otrzymał wynalazca 59 odznaczeń. Te wyroby słodowe są z powodu ogólnego zapotrzebowania po całej ziemi w 27,000 handlach rozszerzone. Główny handel fabryczny dla Austryi-Węgier znajduje się w Wiedniu I. Graben, Bräunerstrasse Nr 8.

Dzieła Lucyana Siemieńskiego w 10 tomach, wydanie warszawskie, są do nabycia pod l. 10 przy ulicy św. Jana na 2 piętrze i pod l. 9 przy ulicy Wiślnej na 1 piętrze, nieoprawne za 12 złr., oprawne za 15 złr.

Ostatnie wiadomości.

Z autentycznych źródeł podają teraz następujący rezultat wyborów serbskich: Ze 128 obranych dotąd deputowanych, należy do kategoryi sprzyjających rządowi 111. Wybrano oprócz tego 14 radykalistów i 3 należących do stronnictwa Risticza. Łącznie z 43, których podług konstytucyi serbskiej mianuje rząd, większość rządowa w skupczynie wynosić będzie 154 przeciw 17. Względem kilku deputowanych przyjdzie jeszcze do wyborów ściślejszych.

Wychodzący w stolicy Rosyi dziennik niemiecki *Petersburger Zeitung* otrzymuje wiadomość, że Turkomani Merwscy, t. j. główna ludność całej krainy Merwu, przyjęli zbiorowo poddaństwo rosyjskie. Do aktu tego, wzbogacającego Rosyę terytoryalnie o całą obszerną prowincyę, miało zniewolić Turkomanów łaskawe przyjęcie, jakiego doznali ich posłowie od cara podczas koronacyi w Moskwie; pośredniczył zaś w tej sprawie Chan Chiwy.

Telegramy własne „Czasu.“

Wiedeń 11 lutego. Do *Fremdenblattu* donoszą z Konstantynopola: *Achbar* otrzymał bezpośrednio z Obeid wiadomość, donoszącą, że armia Mahdiego grozi fałszywemu prorokowi śmiercią, jeżeli jej nie poprowadzi do Kairu. Okrzykiem wojennym tej armii jest wojna z północą.

Belgrad 11 lutego. Rząd stwierdził, że bezpośrednio przed wyborami do skupczyny ajenci rosyjscy i członkowie stronnictwa radykalnego przybyli ze Zofii do Zemunia i korespondowali bardzo żywo z liberalnymi i radykalnymi.

Belgrad 11 lutego. Z Ruszczuku donoszą, że z polecenia rządu wydalony został korespondent *Mosk. Tel grafu* z Bułgaryi.

Aleksandrya 11 lutego. Komunikacya lądem i Nilem z Abu i Hammar do Chartum jest zupełnie wolną.

Gordon rokować będzie w Schandi z przywódcami plemion Kababish. Hussim Nagi, powszechnie poważany szeik w Chartum, uda się naprzeciwko Gordonowi z kilku ulemami do Halfeya.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 11 lutego. Ban Kroacyi odjechał wczoraj rano do Pesztu.

Wiedeń 11 lutego. Komisya dla rozporządzeń wyjątkowych zakończyła już swe obrady. Większość proponuje, aby uznać pierwsze rozporządzenie rządu za usprawiedliwione „w stwierdzeniu faktu, że w ostatnich czasach w kilku okręgach sądowych w dolnej Austryi pojawiły się agitacye partyi anarchistycznej, mające charakter zbrodni stanu, a zagrażające bardzo bezpieczeństwu osobistemu, wskutek czego zachodzą warunki zastosowania ustawy z dnia 5 maja 1869 r., z uwagi, że wydane na podstawie tej ustawy rozporządzenie gabinetu nie przekracza granic ustawy, a następnie z uwagi na stanowcze oświadczenie rządu, że rozporządzenia tego użyje jedynie do stłumienia istniejących agitacyj anarchistycznych, a po osiągnięciu tego celu, pozbawi go mocy obowiązującej.“ Co się tyczy zawieszenia działalności sądów przysięgłych proponuje większość komisyi przyjęcie do wiadomości odnośnego rozporządzenia rządu.

Wiedeń 11 lutego. Pogłoska, że w pobliżu Floridsdorfu zastrzelony został ajent policyjny przez jakiegoś anarchistę, powstała wskutek tego, iż jeden z urzędników policyi zranił ciężko kolegę swego wskutek nieostrożności podczas ćwiczeń rewolwerowych.

Budapeszt 10 lutego. Przewodniczący Izby magnatów, poświęcił zmarłemu wiceprezesowi Czirakiemu, gorące wspomnienie. Pobłogosławienie zwłok odbędzie się jutro w południe w Lowas-Bereny, a pochowanie we wtorek popołudniu w Kenyeri. Deputacya Izby magnatów, składająca się z sześciu członków pod przewodnictwem Haynalda, złoży na trumnie wieniec, a pamięć o zmarłym uwieczni przez dosłowne umieszczenie mowy przewodniczącego w protokóle posiedzenia.

Rzym 11 lutego. *Moniteur de Rome* ogłasza długą i w tonie umiarkowanym zredagowaną encyklikę papieską do biskupów francuskich. Papież przypomina narodowi francuskiemu obronę Kościoła katolickiego, stwierdza, że Francya nigdy na długo i zupełnie nie zbaczała z dobrej drogi; wzywa rodziców, aby mimo zachodzących trudności starali się o religijne wychowanie swych dzieci; oświadcza, że pobudki, które doprowadziły do zawarcia konkordatu, wystarczą i dziś, aby utrzymać go w mocy; zachęca biskupów do gorliwości, a encyklikę kończy temi słowy: „Spodziewamy się, że nowy dowód interesowania się naszego Francyą, jaki daliśmy jej właśnie, utrwali porozumienie między Francyą a Stolicą papieską, które zawsze było źródłem wielu i ważnych korzyści.“

Londyn 11 lutego. Do *Daily News* donoszą z Warny dnia 10 b. m.: Na Krecie wybuchło powstanie. Porta wysłała tam 5000 żołnierzy ze Smyrny i Solunia.

Londyn 11 lutego. Wiadomość o śmierci Cetewaya została stwierdzoną.

Kair 10 lutego. Gordon przybył wczoraj wieczór w dobrem zdrowiu do Berberu.

Utrzymują, że pierwsza brygada armii egipskiej, zostająca pod komendą oficerów angielskich, będzie wysłana do pierwszego spadku Nilu, skoro tylko przygotują tam stosowne umieszczenie. — Na wybrzeżach Nilu poniżej Chartum, widziano bandy powstańców.

Kair 11 lutego. Pogłoska o przybyciu Gordona do Berberu jest przedwczesną. Gordona nie spodziewają się tam przed 12 b. m.

Podług wiadomości z Abu-Hamed z dnia 8 b.m. przybył tam Gordon w dobrem zdrowiu.

Krążą pogłoski, że udało się zaopatrzyć Sinkat w żywność.

Kursa. — **Wiedeń** 11 lutego. 2 godz. 30 m. popoł. — Renta papier. 79·80. — 5% Renta papier. nieopodat. 94 90. — Renta srebr. 84·45 Renta złota 101 35. — 6% Renta złota węgierska 121 80 — 4% Renta złota węgierska 90 15. — Losy z r. 1860 135 75. — Akcye Banku Austr. Węg. 843·—. Akcye kredyto. 303·90. — Londyn 121·40. — Napoleony 9·61. — Lombardy 142 80. Losy roku 1864 172·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 296 75 — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieck. 172 25. — Akcye kolei węg.-półn.-wsch. 155·25 — Obligacye indemn. galicyjsk. 100·. — Losy prem. węgiersk. 115 25. — Akcye kolei Koszycko-Bogum. 146 25. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 185 75. — 6% Listy zast. hipot. 101 — — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziemsk. l. A. — ·—. — Akcye kolei Siedmiogro. 171·75. — Marki 59·25. — Ruble 117 25 — Dukaty 5 70 Srebro —·—. — Akcye Anglo-Bank —·—.

Usposobienie giełdy dobre.

Berlin — 11go lutego. Banknoty austryackie 168 80 — Krótki Wiedeń 168 65. — Krótka Warszawa 197 65 — Banknoty rosyj. 198·—. — 5% Listy zast. Polskie 61 85. — 4% Listy Likwida. Polskie 54 20. — Akcye Kolei Karola Ludwika 125 50 — Akcye austr. kredytowe —·—.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 11 lutego.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	117 —	118 —
Rubel srebrny obrączkowy	1 55	1 65
Marki niemieckie za 100 marek	59 75	59 50
Dukat ważny	5 66	5 78
20-frankówka	9 57	9 66
Imperyał ważny	9 84	9 94
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawne i obligi		
6% pożyczka krajowa galicyjska	101 —	102 —
4½% Pożyczka krajowa galic. z roku 1883	89 25	90 —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	99 25	100 30
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	89 50	90 75
4% „ „ „ II em.	85 50	87 —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	98 25	99 25
6% listy „ banku hipot.	100 —	101 —
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	48 —	52 —
5% listy zast. gal. zakł. kred. wło. za 100 złr.	40 —	52 —
5% listy zast. Banku hipot. gal. z pre. 10%	100 50	101 50
5% listy zast. „ „ zwrotne za 40 lat	98 —	100 —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat srebrem za 100 złr. w. a.	98 —	100 —
6% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	101 25	102 50
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 50	102 50
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	101 —	104 —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli]	99 50	100 50
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli]	87 50	88 75
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 210	294 —	296 —
„ „ Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	172 —	173 50
„ banku hipot. we Lwowie „ 200	296 —	303 —
„ banku gal. dla h. i prz. w Krak. „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	17 50	18 50
Losy miasta Stanisławowa	23 —	24 50

(we Lwowie za 100 złr. w. a. — Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdego, w miarę terminu płatn.; rubli)

Wiedeń 9 lutego

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	79 85	80 —
4⅕% „ srebrna	80 40	80 55
4½ „ złota	101 45	101 60
4½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	123 25	123 7
4% „ „ 1860 „ 500 „	136 —	136 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	144 50	145 50
„ „ 1864 „ 100 „	172 —	172 50
„ „ 1864 „ 50 „	171 75	172 25
Losy Como-Renten	37 —	40 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie 10% podat.	103 50	— —
Bukowińskie „ „	99 —	100 —
Galicyjskie „ „	99 80	100 40
Morawskie „ „	104 —	105 —
Niższo-austryackie „ „	105 50	— —
Wyższo-austryackie „ „	104 50	— —
Szląskie „ „	110 —	— —
Styryjskie „ „	104 —	105 —
Siedmiogrodzkie 7% „	101 —	— —
Węgierskie „ „	100 60	101 10
Węgier. z klauz. 1867 „ „	100 20	100 80
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	141 —	141 50
6% Renta węgierska złota	121 80	122 —
4½% „ „ „ (za Ostbahn).	99 —	99 25
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Bnku . 120 złr.	115 50	116 —
Boden-Credit węgierskie . 140 „	— —	— —
„ „ austryackie . 80 „	234 50	235 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	308 90	309 20
„ „ węgierskie . 200 „	309 75	310 25
Depositen-Bank . 200 „	206 75	207 00
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	820 —	830 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	854 —	845 —
Unionbank . 100 „	112 20	112 50
Verkehrsbank ogólny . 140 „	152 —	152 5
Wied. Bankverein . 100 „	106 80	107 20
Akcye kolei.		
Albrechta . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 6%	171 —	171 50
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	561 —	567 —
Elżbiety . 210 „ „	227 75	228 25
Linz-Budweis . 200 „ „	202 —	202 50
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	192 50	193 —
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2655	2660
Franciszka Józefa . 200 „ „	204 25	204 50
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	296 75	297 25
Koszycko-Oderberg . 200 „ „	146 50	147 —
Lwowsko-Czern.Jassy . 200 „ „	172 25	172 75
Nordwest austr. . 200 „ „	184 —	185 —
„ „ Lit. B. 200 „ „	196 50	197 —
Rudolfa . 200 „ „	177 50	177 80
Siedmiogrodzka I . 200 „ „	171 75	172 —
Staatz-Eisenb. Gesell . 200 „ „	315 50	316 —
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	142 50	142 75
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	248 50	249 —
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	164 —	164 50
„ Nord-Ost . 200 „ „	155 25	155 75
„ Westb. Stuhlw. . 200 „ „	168 25	168 75
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
5% Boden Credit allg. złotem płatne	120 25	120 50
5% „ „ „ papier 33 lat	104 50	— —
6% Tow. kred. krakowskiego 18 lat	— —	98 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	100 —	101 —
6% Towarzystwa kredyt. „ 36 lat	97 50	98 50
5½% „ „ złote 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	90 60	91 10
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	98 30	98 50
6% „ „ „ nowe 37 lat	98 30	98 50
5% „ Bank Hipot. lwow.	101 —	101 50
6% „ Włość.	53 —	54 —
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	101 50	102 50
5% Szlasko aust. Bod.-Kredit-Anstalt	101 50	102 50
5½% Węg. ogól. Bod.-Kredit 34 lat	— —	— —
5½% „ Boden Kredit-Institut	101 —	102 50
Priorytety kolei.		
Albrechta . 300 złr. 5%	97 50	97 75
Alföld-Fiume . 200 „ „	98 60	98 90
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	— —	— —
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	107 90	— —
Elżbiety . 100 „ 4½%	— —	— —
„ Em. 1862 . 300 „ „	— —	— —
Elżbiety Linz-Budweis . 200 złr. 5%	— —	— —
„ Em. 1870 . 200 „ „	— —	— —
„ „ 1872 . 200 „ „	— —	— —
„ Salzb.-Tyr. 1870 200 „ „	— —	— —
Eperies. Karn. węg. część 300 „ „	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. 4½%	105 25	105 50
„ „ wal. austr. „	101 50	— —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	108 50	— —
„ poż. 14 milion. 1882 „	105 50	106 50
„ poż. 1872 r. . 100 złr. 5%	104 80	105 —
Franc. Józefa Em. 1867 . 200 „ „	105 —	105 40
„ Em. 1878 . 200 „ „	105 —	105 40
Gal.-Karol.-Lud. I Em. . 300 „ „	99 25	99 75
„ II „ 1871 300 „ „	— —	— —
„ III „ 1872 300 „ „	— —	— —
Koszycko-Oderb. . 200 „ „	99 1	99 30
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 4½%	96 —	96 25
„ II „ 1867 300 4%	100 50	101 —
„ III „ 1868 300 „	96 50	96 75
„ IV „ 1872 300 „	95 25	95 50
Nordwestb. austr. . 200 „ „	103 20	103 50
„ „ Lit. B. . 200 „ „	103 —	103 50
„ „ Em.1874 200 „ „	— —	— —
Rudolfa . 300 „ „	102 50	102 90
„ Em. 1869 . 300 „ „	102 50	102 90
„ Em. 1872 . 300 „ „	102 50	102 90
„ Salzkam. gut. zł. 300 „ „	122 80	123 30
Siedmiogrodzkiej I . 200 „ „	95 50	96 —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	183 —	184 —
Süddahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	140 —	140 25
„ . 200 złr. 5%	122 50	122 90
Theissb.-Gesell. „ „	102 50	103 —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	96 —	96 50
„ „ II Em. 200 „ „	96 —	96 50
„ Nordost . 300 „ „	93 40	93 90
„ „ złotem . 200 „ „	118 —	118 30
„ Westbahn . 200 „ „	98 —	98 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	98 —	98 50
Losy.		
5% Donau Regul. . złr. 100	116 —	117 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	126 80	127 20
„ Węgierskie . „ 100	115 80	116 20
3% „ Tureckie . fr. 400	20 20	20 40
Kredytowe . złr. 100	173 —	173 50
Clary . złr. 40	39 50	— —
4% Donau-Dampfsch . „ 105	110 75	111 25
Insbrucku . „ 20	19 50	20 50
Keglewicha . „ 10½	18 —	— —
Krakowskie . „ 10	17 25	18 —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	40 25	41 —
Palfy . „ 42	37 —	37 50
Rudolfa . „ 10½	20 —	21 —
Salma . „ 42	53 25	54 —
Salzburgskie . „ 20	21 50	22 25
St. Genois . „ 42	48 75	49 25
Stanisławowskie . „ 20	24 —	25 —
4½% Tryesteńskie . „ 105	126 —	127 —
4% „ . „ 50	65 —	67 —
Waldsteina . „ 21	28 25	29 —
Windischgrätza . „ 21	37 —	37 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 70	5 72
20 frankówki	9 61	9 62
Imperyały rosyjskie	9 88	9 90
Funty szterl. angielskie	12 10	12 14
Liry tureckie złote	10 90	10 92
Marki niemieckie za 100 marek	59 25	59 30
Rubel papierowy za 100	117 25	117 50

Lwów 9 lutego

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	298 —	302 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	98 —	99 —
4% „ „ „ „	90 25	91 25
5% „ „ „ „ 37-letnie	98 —	99 —
6% „ „ Banku hip. gal.	101 40	102 40
6% „ „ włośc. galic.	— —	— —
5% Obligi indemn. gal. 5% podat.	99 45	100 45
6% „ pożyczki krajowej	101 50	102 50

Warszawa 9 lutego.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	100 10
kupon	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	88 15
kupon	— —	73

Czcionkami Drukarni „Czasu“.

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*